Nr. 233. Lwów — Piątek dnia 10 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka B. | Kalistrata M.
Jutro: św. Placydy M. | Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 18
Zachód „ „ 5 m. 14

Długość dnia godzin 10 minut 56
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa odnowienia ugody z Węgrami.

Ostatnie konferencye austryackich i węgierskich ministrów, jakie odbyły się w Peszcie, nie doprowadziły jeszcze, wbrew powszechnemu oczekiwaniu, do zakończenia rokowań o odnowienie ugody między Austryą a Węgrami. A więc jeszcze przez czas jakiś potrwa ten nieznośny stan niepewności, który jak zmora od lat kilku cięży na wszystkich stosunkach ekonomicznych w naszej połowie monarchii i srodze daje się we znaki zarówno przemysłowi, jak i handlowi. A jednak bądź co bądź bezowocnemi nie były niedzielne konferencye budapeszteńskie, owszem wydały one jeden bardzo doniosły rezultat, może równie ważny, jak sprawa przyszłego ułożenia się stosunków ekonomicznych między obiema połowami monarchii. Oto bowiem, wedle zupełnie autentycznych wiadomości, oba rządy porozumiały się już ostatecznie co do projektu nowej autonomicznej taryfy celnej, która ma być — jak wiadomo — podstawą przyszłych traktatów handlowych między Austro-Węgrami a obcemi państwami. To też, jakkolwiek ministrowie austryaccy odjechali z Pesztu, pozostali tam jeszcze austryaccy referenci fachowi: szef sekcyi z ministeryum handlu Stibral i radca ministeryalny Rössler i w porozumieniu z referentami węgierskimi zredagowali ostateczny tekst jednobrzmiącego przedłożenia niemieckiego i węgierskiego, które wraz z projektem nowej taryfy wniesione zostanie jeszcze w tym miesiącu zarówno w wiedeńskiej Radzie państwa, jak i w Sejmie węgierskim.

Doniosłość tego wypadku pojąć łatwo, jeżeli się zważy, że od dziewięciu miesięcy właśnie projekt autonomicznej taryfy celnej stanowił przedmiot bardzo zaciętych walk między obu prezesami gabinetów, tak zaciętych, iż nieraz zdawało się, że do porozumienia w tej sprawie między tymi dwoma mężami chyba nigdy nie przyjdzie i że Cesarz musiał osobiście interweniować i skłonić ich do nawiązania na nowo zerwanej nici rokowań. Obecnie, dzięki Bogu, bodaj ta sprawa ustąpiła się z porządku dziennego. Dla Austryi to rzecz bardzo ważna, bo tak zwana formułka Szellowska, na którą dosyć nieoględnie zgodził się gabinet hr. Thuna, zawiera właśnie co do taryfy celnej kruczek, który w razie niedojścia jej do skutku, mógł być dla Austryi wielce niebezpiecznym. Oto formułka ta postanawia, że oba rządy obowiązane są przed rozpoczęciem rokowań z zagranicą o odnowienie traktatów handlowych, starą taryfę celną zastąpić nową, podczas gdy przed ułożeniem tej formułki obowiązywała na mocy ugody austro-węgierskiej zasada, że stara taryfa celna obowiązuje dopóty, dopóki oba rządy w porozumieniu z parlamentami nie ustanowią nowej. Formułka Szellowska zatem kwestyonowała wogóle sama przez się całą wspólność celną między Austryą a Węgrami na wypadek, gdyby z jakichkolwiekbądź powodów nowa taryfa celna nie mogła przyjść do skutku. Teraz idzie tylko o to, ażeby oba parlamenty jak najrychlej załatwiły się z projektem tej taryfy, a w takim razie monarchia nasza będzie już należycie uzbrojona do rokowań z obcemi państwami o odnowienie traktatów handlowych

Nie tak pomyślnie, jak sprawa nowej taryfy celnej, stoi sprawa odnowienia samej ugody, t. j. zawarcia nowego sojuszu handlowo-celnego między Austryą a Węgrami. Niestety o tem, żeby zredagowano już ostateczny tekst tego traktatu sojuszowego, dotychczas depesze jeszcze nie doniosły, — przeciwnie, krążą pogłoski, że w sprawie tej zachodzą jeszcze poważne trudności. Jakiego one są rodzaju, niewiadomo na pewno, ale wnosić można o tem pośrednio stąd, że do ostatnich konferencyi ugodowych w Peszcie powołano fachowych referentów tylko z ministeryum handlu, a z ministeryum finansów nie powołano nikogo. Z tego wynika poniekąd logiczna konkluzya, że te różnice, jakie zachodzą jeszcze między obu rządami, są natury handlowo-politycznej, a nie finansowej. Pewnego jednak nic o tem na razie dowiedzieć się nie można, gdyż sfery rządowe zachowują o całej sprawie grobowe milczenie. Wiemy tylko mniej więcej, jakie nowe żądania postawił rząd austryacki Węgrom. Żądania te odnoszą się do całkiem wyraźnego określenia w nowym traktacie ugodowym, iż przemysł austryacki ma być na Węgrzech zupełnie równouprawniony z węgierskim, nadto do uregulowania taryf kolejowych, uregulowania niektórych kwestyi podatkowych, wreszcie ustanowienia trybunału rozjemczego, któryby miał w razie potrzeby interpretować postanowienia ugody. Niezawodnie więc około tych kwestyi toczą się jeszcze spory między obu rządami. W interesie państwa leży, aby i one zostały jak najrychlej wyrównane. Zdaje się, że w tym kierunku oddziaływać będzie teraz Korona.

Uprzemysłowienie Galicyi.

Jeśli to prawda, że żywa dyskusya o jakiejś sprawie posuwa ją naprzód, to już dotychczas powinniśmy byli mieć jakiś pożytek z tej obfitej dyskusyi ustnej i pisemnej, która u nas w ostatnich czasach toczy się o przemyśle. Zabierają głos z wielkim zapałem adwokaci, lekarze, politycy, natomiast rzadko słyszy się opinię fachową. Niech mi tedy będzie wolno poruszyć raz tę sprawę ze stanowiska praktycznego. Od kilku lat mam sposobność obserwować różnicę, jaka zachodzi między Galicyą a Morawią, krajem bardzo dobrze rozwiniętym pod względem przemysłowym a taka obserwacya może wiele nauczyć. Ci, którzyby chcieli uprzemysłowienie Galicyi przeprowadzić mniej więcej w trzech tygodniach, powinniby wziąć pod uwagę, że do tego celu nie wystarczy tylko ustawić maszyn i zgromadzić trochę kapitału, lecz że trzeba jeszcze czegoś innego, ważniejszego o wiele, mianowicie ludzi odpowiednio wykształconych i odpowiednio przygotowanego społeczeństwa. W tym kierunku też czeka nas kolosalna praca. Jeżeli się jaką ranę ma uleczyć, należy wpierw usunąć chore substancye, tak samo musimy niejako całe życie nasze przekształcić przemysłowo i stworzyć warunki dla pomyślnego rozwoju przemysłu.

Pierwszym warunkiem takim jest zdrowy, silny stan kupiecki w kraju. Będziemy musieli przyzwyczajać się widzieć w kupiectwie ważny pomocny czynnik naszego przemysłu, a pod tym względem dotychczas grzeszyliśmy bardzo. Towarzysko np. był u nas kupiec zawsze une quantité negligeable. Do instytucyi, w których skład powinni byli wchodzić kupcy, pchaliśmy zawsze profesorów, adwokatów, lekarzy i t. d., i tak zdegradowaliśmy niejako naszego kupca. Czyż więc dziwota, że jego ambicya ograniczyła się tylko do jego własnego małego interesu i dalej nie sięga? Jakżeż zresztą taki kupiec ma się zapalać do rzeczy na dużą skalę, skoro na czele największych kupieckich przedsiębiorstw widzi ludzi, którzy nigdy kupcami nie byli i ani nawet zmysłu kupieckiego nie mają?

Stan kupiecki w Galicyi także i w innym punkcie pozostawia dużo do życzenia. Oto galicyjskie banki nie mają żadnego kontaktu z prawdziwymi kupcami. Natomiast mamy w Galicyi inny stan pasożytniczy, który właśnie przy pomocy banków ogromnie prosperuje, mianowicie „eskonterów“. Żadne państwo europejskie, choćby najsilniejsze pod względem handlowym, nie posiada tylu „eskonterów“, co uboga Galicya. Dlaczego? Bo banki dają kupcom kredyt tylko przez eskonterów. Niedawno musiała krakowska reprezentacya miejska wystąpić przeciwko tamtejszej filii banku austro-węgierskiego ze stosowną rezolucyą, spowodowaną tem, że filia w rozdawnictwie kredytu ignorowała poprostu kupców. Powiedziano sobie wówczas w Krakowie, że dyrektor tego banku umówił się wspólnie z dyrektorem filii pewnego banku lwowskiego, że austryacko-węgierski bank będzie odrzucać wszystkie weksle, za to jednak będzie ów bank lwowski dostarczać mu podostatkiem materyału do reeskontowania, ponieważ było do przewidzenia, że kupcy, nie dostawszy pieniędzy w instytucyi tańszej, będą musieli zwrócić się do droższej, tj. do owego banku lwowskiego. Wyzysk eskonterów jest rakiem kupiectwa galicyjskiego. Nie mam tu na myśli prywatnych lichwiarzy, o którychby znowu trzeba napisać osobny artykuł. Idzie mi o eskonterów, którzy skupują weksle od kupców i zaraz je potem do banku podają. Różnica między procentem płaconym przez kupca eskonterowi, a procentem bankowym, jest na nasze kupieckie warunki kolosalna, niejeden kupiec bankrutuje wskutek tego, że nie zarabia tyle na towarze, ile musi płacić za eskontowanie weksla, który dostaje za towar. Banki mają właściwie obowiązek uczynić eskonterów zbędnymi i dawać kupcom potrzebny im kredyt *bezpośrednio*. Wskutek tego osiągnęłoby się podwójny pożytek: i stan kupieckiby się wzmocnił, i eskonterzy, nie mając co robić ze swemi pieniędzmi, musieliby się oddać uczciwym interesom, a w braku interesów pożyczkowych wkładaliby z natury rzeczy swoje fundusze w fabryki lub tym podobne przedsiębiorstwa.

Teraz przystępuję do drugiej kwestyi, mianowicie do wyłuszczenia, w jak pożyteczny sposób możnaby dać zajęcie i zarobek nadmiarowi inteligencyi w kraju. Rzućmy np. okiem na część inseratową jakiegobądź dziennika w środkowej lub zachodniej Europie. Ileż znajdujemy tam ogłoszeń, za pomocą których poszukuje się ajentów podróżujących Węgrów, Czechów, Anglików, Francuzów, Kroatów, ale nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się czytać inseratu, przez któryby poszukiwano komiwojażera Polaka. Pytam jednak: skoro już to, co konsumujemy, musimy kupować u obcych, dlaczego nasi ludzie nie mogliby przytem mieć jakiegoś zarobku? Że o to nietrudno, to chyba każdy przyzna. Jakby to ładnie było, gdyby się nasi kupcy solidarnie umówili: kupujemy i zamawiamy towary tylko u ajenta Polaka, albo przynajmniej u takiego, który po polsku z nami rozmawia. Natychmiast posypałyby się do dzienników inseraty, poszukujące ajentów Polaków i wielka część tej inteligencyi, na której hiperprodukcyę narzekamy, znalazłaby znakomity zarobek. Pod tym względem uczmy się od Czechów. Kilka lat temu wydali czescy kupcy takie samo hasło. Każdy czeski kupiec przyjmował niemieckiego komiwojażera krótkiem, energicznem oświadczeniem: „ne rozumim“ i teraz żaden fabrykant nie odważy się swoim czeskim klientom nasyłać komiwojażerów Niemców. Nasi młodzi ludzie poszliby w świat, nabyliby doświadczenia kupieckiego, a po paru latach wróciliby i sfruktyfikowaliby to w kraju, czego się nauczyli na obczyźnie. Moglibyśmy w ten sposób wychować sobie generacyę tęgich przemysłowców. Nie z szowinizmu żądajmy tedy polskich komiwojażerów! Nie! Niech nami w tem kieruje jedynie zdrowy ekonomiczny instynkt samozachowawczy.

Teraz przechodzę do głównej sprawy: do sprawy uprzemysłowienia. Ileż to słowo „uprzemysłowienie“ dotychczas narobiło u nas bigosu! Mieliśmy w Galicyi jeden wybitny talent przemysłowy: Szczepanowskiego. Ale jeżeli kto ma — jak to mówią — pech, ma go już wszędzie, nawet w rzeczach najlepszych. My mieliśmy pech ze Szczepanowskim. Rzucił się on na taką gałąź przemysłu, której rentowność zależy nie od suchego kupieckiego wyrachowania, ale od przypadku. Podstawą jego kalkulacyi byli wzbogaceni kramarze: Gartenberg itd. i wpatrzony w tych faworyzowanych tylko przez los parweniuszów, zapomniał rachować. Czegożby był Szczepanowski nie zdziałał dla kraju, gdyby był na podstawie małych suchych rachunków stwarzał drobny przemysł! Jego strata jest tem bardziej ubolewania godną, że w Galicyi jest bardzo mało zdolnych głów przemysłowych. Potrzeba nam zawsze wodzów, którzyby przedsiębiorczej części ludności wytyczali właściwe drogi. Weźmy np. na uwagę rozwiniętą przed kilku laty spekulacyę budowlaną. Czyż nie otwierało się wówczas dla jakiegoś energicznego człowieka, dyrektora jakiejś instytucyi, wdzięczne zadanie pohamowania tej gorączki budowlanej? Zamiast tego jednak wspierano budowlanych spekulantów, a portfele banków napełniały się ich wekslami. Czyż nie było lepiej budować fabryk zamiast passaży? Wogóle u nas wytwarza się tylko przemysł dla rzeczy, służących ku zabawie i przyjemności. Buduje się passaże, zakłada się rozmaite instytucye artystyczne; ilekroć przyjadę do Lwowa, widzę nowe kawiarnie, restauracye itd. Doprawdy, przychodzi uwierzyć chyba w to, że mieszkańcy Galicyi nie mają nic innego do czynienia, jak tylko wydawać pieniądze. Nawet sfery kierujące uprawiają taką anormalną politykę gospodarczą. Kilka lat temu pewien bank zdobył się na wielki krok i zbudował kolej. Proszę się nie śmiać: idzie o linię Lwów-Janów. Optymiści myśleli, że Bóg wie jakie fabryki powstaną w Janowie, aby dla kolei dostarczyć najważniejszego artykułu, tj. towarów, „frachtów“. Tymczasem w Janowie powstała... klimatyczna stacya dla wycieczkowców. Jednem słowem u nas wszystko zdąża ku temu, by w y d a w a ć pieniądze; interesa, mające na celu ś c i ą g a n i e pieniędzy, zostawiamy innym krajom!

Wnikając teraz w meritum sprawy, muszę przedewszystkiem przestrzedz przed zbytnim pospiechem w akcyi przemysłowej. Nie każdy przemysł ma w Galicyi szanse powodzenia. Najpierw musimy się starać o przerabianie naszych własnych surowych płodów w jakikolwiek sposób. Wymieniam naprzykład: skóry. Chociaż do fabrykacyi potrzebne są różne zagraniczne preparaty, to przecież główna rzecz, tj. same skóry, jest w naszem posiadaniu. Moglibyśmy też w związku z fabrykami skór zakładać fabryki obuwia. Nie wyniknie stąd żadne nieszczęście, jeżeli będziemy nosili nasze własne obuwie i przestaniemy napełniać naszym groszem kieszenie fabrykantów w Mödlingu, Münchengrätzu, Karlsbadzie itd. Idąc przez ulicę widzi się sklepy z napisami: „prawdziwe“... mödlingskie lub karlsbadzkie obuwie. Zaprawdę i nasi szewcy potrafiliby zdobyć się na tę samą sztukę, gdyby ich zorganizować i zaopatrzyć w maszyny. Oprócz skóry jest jeszcze w Galicyi mnóstwo innych płodów surowych, któreby bardzo łatwo można w kraju przetwarzać.

W drugim rzędzie trzeba się starać o rozwój istniejącego już drobnego przemysłu. Weźmy pod uwagą np. wyrób gotowych ubrań męskich. Są w Galicyi producenci takich konfekcyi. Prowadzą oni swój interes na bardzo małą skalę, ponieważ z jednej strony brak im środków, z drugiej strony brak także inteligencyi, potrzebnej do prowadzenia interesu na skalę większą. Byłoby zasługą i to wdzięczną, dać na tem polu jakiś świeży impuls. Wprawdzie sukna nie wyrabiamy, ale ubrania możemy sobie sami uszyć, a wówczas znikną wszystkie galicyjskie expozytury obcych konfekcyonistów.

Chciałbym jeszcze jedno słowo powiedzieć w sprawie zorganizowania tego drobnego przemysłu, mianowicie przestrzedz przed zamienianiem drobnych interesów przemysłowych na towarzystwa akcyjne. Towarzystwo akcyjne ponosi zbyt wielkie koszta i podatki, zdarzało się też często, że interesa, które w prywatnych rękach szły bardzo dobrze, wskutek zamiany ich na towarzystwa akcyjne zrujnowane zostały. Byłoby tedy pożądanem przy ukształtowaniu drobnego przemysłu wybrać inny typ przedsiębiorstw, mianowicie spółki komandytowe, chociaż i do tego należałoby się uciekać tylko w wyjątkowych wypadkach. Raczej pełna odpowiedzialność jednostki — naturalnie stojącej pod odpowiednią kontrolą — niż parcelowanie odpowiedzialności.

Nakoniec chcę jeszcze wskazać na najważniejszą przyczynę naszej nędzy gospodarczej: na upośledzenie żydów. Potrzeba się raz pogodzić z tym pewnikiem, że do handlu i przemysłu w pierwszej linii powołani są żydzi. Nasi żydzi potrafią być bardzo dobrymi patryotami, i w handlu i w przemyśle oddać temu nieszczęśliwemu krajowi wielkie usługi, ale niech im nikt nie rzuca kamieni pod nogi. *Antisemityzm jest takim zbytkiem, że nań pozwolić sobie nie mogą zamożne kraje, a cóż dopiero Galicya.*

Berno we wrześniu 1902.

Ignacy Mehrer.

Nowa książka o Ibsenie.

Jako ósmy tom cyklu „Dichter und Darsteller“ pojawiło się w Lipsku studyum o Henryku Ibsenie, pióra Rudolfa Lothara, znanego wiedeńskiego krytyka i pisarza dramatycznego. W pracy tej daje autor, zamiast rozpraw o każdym dramacie z osobna, całokształt rozwoju człowieka i pisarza.

A już na pierwszych stronicach okazuje się, jak biografia Ibsena może rozjaśnić dzieje Ibsena-pisarza. Młodość poety, w rodzinnem mieście Skien spędzona, po raz pierwszy tak dokładnie jest przedstawiona, po raz pierwszy z całą twórczością Ibsena ściśle spojona. P. Lothar czerpie tu po części ze skandynawskiej monografii Jägera, sam zaś wyłuszcza przejawianie się dziecinnych wspomnień Ibsena w wielu jego dziełach z dojrzałego i sędziwego wieku.

Z wyjątkiem „Katyliny“ i „Cesarza i Galilejczyka“ wszystkie dramaty Ibsena rozgrywają się na tle jego rodzinnej ziemi, a większość ich nawet w okolicy miasteczka Skien. Po za tem napotyka się wszędzie reminiscencye z dzieciństwa, bądź w postaciach jak np. tajemnicza „topicielka szczurów“ w „Małym Eyolfie“, bądź w zewnętrznych wypadkach, jak np. spór o kolej w „Podporach społeczeństwa“; nawet ulubiona lektura małego Henryka „History of London“ Harrysona, gruba księga z wieloma obrazkami, nie ginie bez śladu, lecz dostaje się w ręce Jadwigi z „Dzikiej kaczki“. Z niemałem zaciekawieniem czyta się potem o zamiłowaniu Ibsena do rysowania i malowania. Jak Hauptmann na rzeźbiarza kształcić się zamierzał, tak Ibsen i w Skien i w Grimstad, dokąd się jego rodzice przenieśli, pilnie uprawiał dyletantyzm malarski i porzucił go dopiero w r. 1860, chociaż jeszcze jako dyrektor teatru w Bergen sam malował dekoracye i rysował wzory kostyumowe; kilka reprodukcyj zachowanych do dziś dnia obrazów dowodzą jego pociągu do romantycznych krajobrazów.

Jednak chłopak nie miał zostać malarzem, tylko... aptekarzem, a niechęć do tego zawodu pokonywał, studyując medycynę. W roku 1848 palił się do idei wolności, i pisał — jak sam o tem mówi — patetyczne liryki do Węgrów, oraz sonety do króla Oskara, wzywając go, by bratniemu Szlezwikowi dopomógł w walce. Oczywiście, nic z tego się nie zachowało, na-

1)

Naokoło zatoki neapolitańskiej

(Kartka z podróży)

Napisała **M. Domańska**.

Pompea.

...Godzina 9ta wieczór. Włoska noc październikowa, ciepła, ciemna, odświeżana powiewem z morza. Z jasno oświetlonego dworca kolei w Neapolu wychodzimy na tonącą w cieniu, pustą platformę. Za chwilę pociąg w stronę Pompei ma ruszyć; ruch mały. Linia kolei to nieznaczna, prowincyonalna. Siadamy do zupełnie pustego przedziału, zamykanego z zewnątrz jak pudełko, starym, wagonowym systemem. Pociąg rusza. Wśród głębokiej ciemności majaczeją jakieś mury, dalej szereg świateł: jedziemy jeszcze miastem. Po chwili wyjeżdżamy na wolną przestrzeń: słychać łagodny plusk fal, świeży, wilgotny, szeroki powiew uderza twarze wychylone oknem. Morze.

Mamy je tak blisko, że tor kolejowy obrzeżony jest białą pianą, fale z pluskiem uderzają o nasyp, wzrok bez oporu leci w tajemniczą, ciemną, równą dal morza: widać je niewyraźnie, zato słychać doskonale i czuć jego oddech słony i świeży. I dziwne robi wrażenie, ta jazda w noc ciemną przy słodkiej melodyi fal, brzegiem tego bezmiaru wodnego, którego się nie widzi, ale przeczuwa w cieniu.

Mijamy nadbrzeżne miasteczka, połyskujące światłami, majaczące niewyraźnie białymi murami domów, czasem z jakiegoś ogrodu słodka woń kwiatów buchnie naraz kłębami — i znów ciemność, plusk fal i biały pas piany brzegiem nasypu.

W Torro d'Annunzieto jakieś święto miejscowe: słychać muzykę, gwar głosów, dzwony kościelne. Puszczają fajerwerki: snopy złotych iskier tryskają w górę wśród ciemności, różnokolorowe kule lecą wysoko pod tajemnicze, nocne sklepienie i opadają w morze, rozpryskując się na tysiące drobnych gwiazdek. — Jedziemy dalej, a za nami goni długo słodka, dźwięczna melodya włoskich kościelnych dzwonów: wśród ciszy i przestrzeni bezmiernej, te srebrne dźwięki robią urocze, nieokreślone wrażenie; kołyszą duszę, napełniają słodyczą i ukojeniem.... dobrze nam!

Po dwóch godzinach pociąg staje w Pompei: szkoda nam tego uroczego spaceru nad brzegiem morskim! Wysiadamy jednak i to śpiesznie, bo pociąg stoi tu zaledwie minutę. Mała stacyjka ciemna, na platformie pusto: przed furtką prowadzącą na drugą stronę dworca — stoi gromadka ludzi.

„Hôtel Suisse?“ pytamy.

Z gromadki wysuwa się hotelowy posługacz z takim właśnie napisem na czapce i bierze nasze pakunki. Hotel o kroków kilkadziesiąt zaledwie — idziemy piechotą. W powietrzu rozlana niezmierna słodycz południowych nocy, jakieś nieznane kwiaty i zioła pachną mocno; cicho, morza tu nie słychać.... Stajemy przed ładnym, niewielkim hotelem. Spożywamy kolacyę i zaraz do łóżek, bo czeka nas jutro dzień pracowity.

Ale myśl, żeśmy tylko o parę kroków od tego dziwu nad dziwy, od tego jedynego w dziejach świata zagrzebanego i zmartwychwstałego po wiekach miasta, nie daje spać długo. Zaledwie dzień, już stoimy na balkonie. Ale nie widać stąd ani gruzów Pompei, ani Wezuwiusza.

Przed nami pola uprawne, tor kolei i stacya; tuż pod oknami idzie droga platanami wysadzana — do nowej Pompei. Po drodze ciągną skrzypiąc naładowane fury: konie ledwie wyciągnąć mogą, wogóle u Włochów ciężką mają służbę; jedyne, uprzywilejowane w tym kraju zwierzęta — to koty! Z kotem dobrze się obchodzą, kota otacza ogólna opieka, zabić go niewolno!

„Povero cavallo!“ — wyrywa mi się na widok małego, nędznego konika z wysiłkiem niezmiernym ciągnącego olbrzymi wóz.

— Si! si! signora! povero cavallo!... — odpowiada natychmiast z uprzejmym uśmiechem Włoch, ale swoją drogą popędza jeszcze konia.

Przechodzimy na drugą stronę hotelu i znajdujemy się przed wysokim murem; po za nim zaczynają się zwaliska Pompei! Ale nim się dostaniemy do nich, trzeba się wprzód zaopatrzyć w bilety wstępu, ni mniej ni więcej, jak gdybyśmy szli na panoramę lub do cyrku. Bilety kosztują dwa liry od osoby i dają zarazem prawo do bezpłatnego cicerone; sprzedaż ich w ciągu roku przynosi do 200.000 lirów skarbowi! Pokaźna ta suma nie wystarcza jednak na prowadzenie odkopywań w dalszym ciągu; połowa Pompei spoczywa jeszcze pod grubą warstwą popiołu i piasku — a ile skarbów artystycznych, ile ciekawych zabytków w sobie ukrywa — któż to zgadnąć w stanie.

Śliczna aleja z kwitnących różowych laurów prowadzi nas do głównej bramy umarłego miasta. I jasna barwa kwiatów dziwnie odbija od ponurego, szarego tonu tego wielkiego cmentarzyska, jakiem dziś jest Pompea!

Wchodzimy przez sklepioną bramę, zwaną Porta della Marina. Znajdujemy się wśród szarych murów pozbawionych dachu, na wąskich uliczkach brukowanych dużemi płaskiemi kamieniami. Tu i ówdzie znać jeszcze koleje wyrzeźbione przez koła ciężkich wozów. Wąziutki i wysoki trotuar ułożony także z kamieni; a że dla braku rynsztoków środkiem ulicy płynęła woda, więc z jednego trotuaru na drugi prowadzą gdzieniegdzie przejścia z wielkich głazów, rzuconych w poprzek ulicy. Jak je wozy omijały niegdyś, to prawdziwa zagadka.

Wchodzimy najprzód do muzeum urządzonego z wykopalisk: bardzo ciekawe nie jest. Najpiękniejsze dzieła sztuki przeniesiono do muzeum neapolitańskiego. Tu w gablotkach widzimy różne przedmioty do domowego użytku służące: amfory, lampy, małe domowe ołtarzyki, latarnie, wagi, naczynia kuchenne bułki chleba na kamień stwardniałe, owoce zasuszone, a nawet — ktoby się spodziewał! — grubą igłę nawleczoną niómi! — Te drobne przedmioty mówią nam o spokojnem życiu domowem przed wiekami zmarłych rodzin; a tu o krok dalej wstrząsające ślady straszliwej katastrofy, która ten normalny bieg życia tak nagle i okropnie przerwała. Na stołach przez środek sal idących, leżą trupy ludzkie, w konwulsyjnych ruchach szalonej twogi zmartwiałe na wieki. To znalezione szkielety, którym za pomocą gipsu nadano formę ciała według odcisku pozostałego w lawie i popiele... Rzecz poprostu straszna! Biedni ludzie, którym pożałowano nawet garstki ziemi na sen wieczny i wystawiono w całej grozie straszliwej ich agonii — gwoli ciekawości gawiedzi!...

Wychodzimy co prędzej pod otwarte niebo i zapuszczamy się dalej w labirynt ciasnych uliczek. Ponury widok! Istny szkielet miasta, ściskający serce niezwykłem, bolesnem wrażeniem!

Potoki słońca leją się z cudnego świetlistego szafiru nieba na te ruiny, majestatyczny Wezuwiusz do połowy okryty zielenią i białymi domkami, przysłania czasem przeczysty błękit leciuchną chmurką dymu; po tych ulicach gdzie niegdyś przesuwały się wytworne postacie patrycyuszów i lektyki pięknych kobiet (Pompea była miastem patrycyuszów i bogaczy), dziś biegają jaszczurki, grzejące się na słońcu. Wśród ogólnej szarości jedyny ton jasny rzuca drobna roślinka rosnąca między brukiem a ładnie przezwana „włosami Wenery“ albo gdzieniegdzie posępny krzak agawy.

Na wspaniałem Forum Civile sterczą tylko słupy; słupy pozostały z imponujących świątyń Jowisza i Apollina. Świątynia Izydy odsłania dziś każdemu tajemnice swego dziwacznego kultu: oto ukryte schodki w ołtarzu, kędy dostawali się kapłani, aby przez usta bogini wydawać wyroki. „Et tout n'est que cendre et poussière!...“

Domy prywatne są wszystkie na jeden wzór zbudowane, niskie i na dzisiejsze wyobrażenia — dziwnie ciasne. Przez „vestibulum“ wchodziło się na otwartą przestrzeń „atrium“ z fontanną i ogródkiem w środku. Za „atrium“ mieściło się „tablinum“, sala recepcyjna. Na około „atrium cubiculum“, pokoje sypialne, zdumiewająco małe z framugami w ścianie na pościel. Jadalny pokój, mała kuchenka, „apotheka“ czyli spiżarnia, czasem na piętrze pokój dla służby — oto przeciętny rozkład każdego domu. Posadzki są gdzieniegdzie jeszcze mozajkowe, stoliczki i fontanny w „atrium“ z marmuru; na ścianach mniej lub więcej dobrze zachowane freski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tomiast przypadkowo znalazły się niedawno zadania i wypracowania piśmienne Ibsena, przysposobiającego się do egzaminu dojrzałości. Były to pierwsze jego próby; za niemi poszła wnet trzechaktowa tragedya o Katylinie, w r. 1874 z nieznacznemi zmianami przez poetę wydana. Tragikomiczne są losy tej młodocianej tragedyi. Rękopis na czysto w roku 1848 przepisany, pseudonimem „Brynjolf Bjarme“ opatrzony, oddany w ręce zaufanego przyjaciela, tułał się po świecie, bo wbrew oczekiwaniu, ani wydawcy, ani dyrektorowie teatrów nie chcieli o nim nic słyszeć. A tymczasem snuły się w umyśle Ibsena nowe plany. Po liryce i dramacie przyszła kolej na *epos:* „Brand“ „Peer Gynt“, „Związek młodzieży“ miały to być zrazu poematy epiczne, lecz ostatecznie epiczną szatę otrzymała tylko ballada żeglarska „Terje Wigen“.

W Chrystyanii, dokąd się Ibsen w roku 1850 przeniósł, kolegował z Björnsonem i Jonasem Lie. Tam też wyszła „Catilina“ w 250 egzemplarzach, z których przeszło dwieście w dniach biedy poszło do karczmarza na papier do obwijania cukru, lecz drugi dramat „Kurhan“ oglądał już deski teatralne. Dla zarobku i aby dać ujście opozycyjnym zapędom, wydawał Ibsen tygodnik, ogłaszał satyry i inne wiersze, a nastrój ich odgadnąć można, przeczytawszy te słowa: „Życie, to walka w sercu i mózgu z ciemnemi potęgami; poezya, to karzący sąd nad sobą samym“. Wreszcie sława jego poczęła przekraczać granice koleżeńskiego kółka, i w r. 1851 Ibsen otrzymał nominacyę na dramaturga i reżysera założonego przez wielkiego skrzypka, Ole Bulla, teatru narodowego w Bergen, gdzie w latach 1853—1857, corocznie w dzień 2 stycznia, jako w rocznicę otwarcia sceny, przedstawiano nowy dramat poety: „Noc św. Jana“, przeróbkę „Kurhanu“, „Pani Juger z Ostrot“, „Uroczystość na Solhaug“, „Olaf Liljekrans“ itd.

Po kilku latach Ibsen porzucił Bergen, zastąpiony tam przez Björnsona, który natomiast odstąpił mu kierownictwo norweskiego teatru w Chrystyanii. Wnet też przerzucił się do dramatu współczesnego, przedtem jednak razem z Wagnerem i Heblem sięgnął do skarbnicy mitu o Siegfriedzie, nie opierając się jednak, jak tamci, na „Nibellungach“, lecz na skandynawskiej „Wölsungasaga“, i napisał „Północną wyprawę wojenną“. W poemacie „W górach“ bierze rozbrat z epoką młodzieńczego romantyzmu, a już w następnej „Komedyi miłości“ drwi z niego niemiłosiernie. I ten i następny dramat („Pretendenci do korony“) tkwią korzeniami w narodowo-politycznych przekonaniach poety, który marzył o państwie wielko-skandynawskiem, aż wojna duńsko-niemiecka, odbywana wśród zimnej obojętności Norwegii, raptownie go z tej utopii wyleczyła. Ciskając w poemacie o „Bracie w niewoli“ gromy na ziomków, opuszcza ich, jedzie do Włoch, do Rzymu, zostając pod olbrzymim wpływem italskiego słońca. A jednak, jak Mickiewicz swój kraj w Paryżu, tak on Norwegię w Rzymie odtwarza, daje w „Brandzie“ realistyczny jej obraz, w etycznych zagadnieniach przejmuje się doktryną „fanatyka sumienia“ pastora Lanimersa, a z Kierkegaarda, wielkiego duńskiego myśliciela, bierze problem „prawdziwego małżeństwa“ i indywidualizmu.

Od tej chwili dopiero datuje się powodzenie materyalne dramatów Ibsena, zwłaszcza w wydaniach książkowych, na których księgarz Gyldendal i poeta doskonały mieli zarobek; dość powiedzieć, że pierwsze edycye stopniowo z 2.000 do 12.000 egzemplarzy dochodziły.

W dalszym ciągu swego zajmującego studyum, omawia p. Lothar mniej znane chwili życia i twórczości Ibsena. A więc najpierw niedostatecznie wyjaśnione stanowisko poety wobec wojny niemiecko francuskiej i powstania cesarstwa niemieckiego. Ibsen zrazu w długim poemacie „List z balonu“ drwił z pruskich generałów, oburzał się na „jaskrawy sztandar śmierci“ Prus; Moltkemu i Bismarkowi przepowiadał, że piasek historyi zakryje ich, jak piasek pustyni zakrywa egipskie bożyszcza, gdy w dwa lata potem wielbił zjednoczenie Włoch i Niemiec w poemacie na tysiąclecie Norwegii. Być może, że kiedyś ta zmiana pojęć będzie wyjaśniona i zapewne przypisana wpływom niemieckiego otoczenia, bo Ibsen wtedy właśnie w Dreznie mieszkał. Hałaśliwa walka przeciw „Upiorom“ i hałaśliwa ich propaganda dostarczają wątku do jednego z najdramatyczniejszych rozdziałów książki.

Co i o czem piszą.

Nie ma prawie człowieka, któryby nie zauważył podczas wieczornej zamiejskiej przechadzki, jak gorliwie uwijają się po ogrodach i zagajeniach ptaszki, celem zdobycia dobrego legowiska, zdawna upatrzonego i ulubionego. Jeżeli ptaszków jest więcej na jednem miejscu, widoczny jest wśród nich żywy ruch, uwijanie się, słychać ćwierk, a nawet przychodzi do walki. Niewtajemniczony w zwyczaje ptasząt nie zrozumie o co chodzi i dlaczego została zgoda zakłócona, a uprzejmość znikła? Odpowiedź krótka i jasna: przyczyną egoizm i chęć zdobycia dobrego i wygodnego miejsca na nowy odpoczynek. Wszelki ślad dobrego wychowania, eleganckich form i zwykłych praw grzeczności, nawet wobec płci żeńskiej — znika. Zasada pruska jest wtedy wszechwładną, mocniejsi fizycznie otrzymują pole na dobry nocleg, wróble włażą do gęstego klombu, krzewu lub w dziupło ulubione przez sikory i sikorki, używając snu błogiego i bezpiecznego, a biedne sikorki nie mając swego pewnego, nocnego schroniska, nocując na świerkach lub w krzakach, stają się łupem nocnym srogiej ich tępicielki, wszystko widzącej a wszędzie się wkradającej, nielitościwej sowy pójdźki.

Zauważyć można w ogóle u zwierząt i ptaków to zdobywanie sobie miejsca wygodnego na noc; z jakim to nieraz wrzaskiem i krzykiem przy zmierzchu sroki, wrony, gołębie dzikie (gdy są już w stadzie w jesieni), sojki i t. p. inne ptactwo odbywa bójki o uprzywilejowaną gałąź noclegową lub ulubiony konar sterczący; napastnicy nic wtedy nie widząc i nie słysząc, dziobią się zajadle, zlatują do ulubionego miejsca aż na ziemię i tu jeszcze długo nieraz trwa walka — aż zwycięzca wróci na owo miejsce, nastrzępiwszy się i otrząsnąwszy z nadwerężonych piór w walce, sadowi się do snu pokrzepiającego, ażeby wieczora następnego powtórzyć też samą rapsodyę.

Większą i zaciętszą bywa walka o dom niż o byt, bo z jakąś zgodą pobierają całe stada ptaków jednego gatunku pożywienie na jednem miejscu, ba, nawet z jakąś zgodą żerują kawki z gawronami, szpaki z czajkami, zięby z trznadlami itd. Dla zachowania bytu jednem z najgłówniejszych zadań ptactwa jest strzeżenie się, ukrycie, ucieczka przed owym krwiożerczym, czyhającym wszędzie, jak kula spadającym na swą zdobycz, a nigdy prawie nie chybiającym celu swej drapieżnej zręczności zwykłym sokołem, lub sokołem kobuzem. Rozbójnik ten uzbrojony w szpony kończyste, jak igły, dziób zakrzywiony, ostry, wzrok znakomity, lot błyskawiczny, niszczy najpiękniejsze nasze ptactwo, jak: skowronki, czeczotki, gile, szpaki, drozdy, sikorki, kosy itd., a i biedny wróbel, choć tak przezorny i ostrożny, pomimo danego przez towarzyszy znaku niebezpieczeństwa, nie zdoła wpaść do płotu ciernistego lub gęstego krzewu; w lot złapany, niesiony w szponach ku opodal stojącemu drzewu, piszczy przeraźliwie — kilku uderzeniami dzióba w głowę i oczy ogłuszony, piszczy coraz ciszej, nawpół oskubany, targany w kawałki, napół żywy, zostaje prawie żywcem połknięty. Nawet wbity w cierń płotu wróbel nie ujdzie śmierci; nieprzyjaciel bystrym wzrokiem dopatrzy go, wyciągnie z ukrycia swą długą, a tak potężnie uzbrojoną nogą — groźby, prośby, w końcu błagania o litość na nic się nie zdały — przyduszony i ochrypły ginie pod ściskającymi go szponami, jak wielu jemu podobnych i pokrewnych gatunków. Jest jednak i tu wyjątek. Oto co o tem pisze *Łowiec*, mówiąc o owych ptasich walkach:

Wyjątkiem tym jest piękna, lśniąca, towarzyska, zawsze czysta, zgrabna jak tancerka, ze strusiem piórem na skroni, z wdziękiem sunąca po zielonem pastwisku czajka. — Urąga i drwi sobie z krwiożerczych zamysłów sokoła; może być, iż będąc piękną, zalotną, przystojną, elegancką, przyjmuje jego na pozór zalotne umizgi i oświadczyny w sferach nadziemskich, bo w wysokościach ledwie okiem dostrzegalnych, za prawdziwej miłości objawy. Jednak obok kokieteryi jej i chęci podobania się, jest ostrożną, posądza i przewiduje, iż miłość ta tak nagła, przy bliższem zetknięciu się może być zawodną i może ukrywać cele krwawo się kończące. Zasady moralne wpojone przez rodziców za młodu są tak silne i niepokonalne, iż pomimo coraz gorętszych i coraz bliższych afektów powietrznego Apolina, gdy tenże ma już w swe namiętne uściski swą bogdankę porwać — ona ruchem błyskawicznym w bok się zwraca, unika zdradzieckiego pocałunku — wzlatuje nad fałszywym Apolinem, krzyknie szyderczo „Fi-gę—Fi-gę“ — rzuca wiotką kibicią, to w prawo, to w lewo, suknia jej lśni w słońcu brylantami i szmaragdami tak, że sokół wpada w coraz większy szał, a zarozumiały w swój lot i siłę, niepomny, iż nie wzbudził swem zachowaniem wzajemności, natęża wszystkie swe siły w celu złapania krasawicy, wzlatuje w powietrzu nad nią, spuszcza się piorunem ku niej i już, już pewny, że ją ma... Ona tymczasem w bok uleci, a potem w górę nad zawstydzonym amantem i znów woła „Fi-ga—Fi-ga“. Powtarza się ten powietrzny przebiegany krakowiak długo, tak, iż mnie, siedzącemu na ziemi, i patrzącemu staje się on za długim, jednak ciekawy końca patrzę dalej, krakowiak wciąż trwa i to coraz w wyższych sferach; krakowianka jakby jej sił przybywało, coraz pewniejsza siebie i zwinniejsza, ruchy jej coraz prędsze, wyzywające, czardaszowe — a upewniające adoni-a: „Niedotrzymasz“ „Fi-ga—Fi-ga“ — i tak się też stało. Ów Apollo niezwyciężony wobec wszystkich i wszędzie, ze spuszczoną głową, zawstydzony, wyśmiany uchodzi, nie dotrzymując tańca uroczej, zwinnej i lotnej czajce, która nawet z drwinami odprowadza swego amatora na czas jakiś do przyległego lasku: tu żegna go jeszcze raz „Fi-ga—Fi-ga“, zawraca potem do swych towarzyszek na zielone pastwisko, opowiada zdarzenie, ogólny śmiech z sokoła „Fi-ga—Fi-ga“. Słyszy to wszystko sokół, bo i słuch dała mu natura doskonały, zesmutniał i dał sobie słowo, że już nie zaczepi nigdy i nie pójdzie w tany z piękną, ale tak lotną i tak bardzo niedostępną czajką.

* * *

We wspomnieniach swoich o ś. p. Michale Bałuckim, drukujących się w *Wędrowcu*, dotyka Kazimierz Bartoszewicz stosunku młodej krytyki do autora „Starych i młodych“ w ostatnich latach jego życia; — krytyki, która zasłużonemu autorowi włożyła broń samobójczą do ręki. Z goryczą i bolem serdecznym czyta się te słowa.

„Krytyka ma prawo sądzić ostro — pisze Bartoszewicz — byle sądziła uczciwie. Uczciwość zaś wymagała, aby pamiętać, że ten, co napisał „Blagierów“, napisał „Radców“, „Grube ryby“ i „Dom otwarty“, że położył duże zasługi dla sceny polskiej, że przez lat dwadzieścia kilka rzucał zdrowe ziarno i zdrowy humor przed rzeszami spragnionemi zabawy szlachetnej, więc miał prawo do szacunku i do pobłażliwości. Ale pewna część krytyków, zwłaszcza bardzo młodych, nie chciała o tem pamiętać i traktowała Bałuckiego jako natręta, który wdzierał się bezprawnie na deski sceniczne. „Precz ztąd! nie zabieraj innym miejsca! jesteś stary, niedołężny“ — oto był szlachetny ton pewnego odłamu naszej krytyki. Publicznie wymawiano Bałuckiemu, że bierze dobre „tantyemy“; dawne jego sztuki, grywane z niezwykłem powodzeniem, nazywano „marnemi“ i „głupiemi“, dodając, że „literatura dawno wykreśliła autora z liczby żyjących“. Czepiano się nawet człowieka, płaskiemi, cynicznemi dowcipami drwiono nietylko ze sztuki, ale i z osoby autora. Doszło nawet do tego, że na dzień jeden przed wystawieniem jednej z jego sztuk ostatnich pojawił się spory artykuł z tendencyą ostrzeżenia publiczności, aby nie szła do teatru, bo... „na teatralnem pobojowisku będzie nowy trup“. Czy to było szlachetne i uczciwe?

Zestawiając przyzwoity krytycyzm poprzedniego pokolenia z dzisiejszym, powiada Bartoszewicz:

„Odkąd prostotę i jasność stylu uznano za brak talentu, a dziwactwem formy i języka zaczęto pokrywać płytkość myśli, odtąd nietylko jednostki, ale całe grupy „młodych“ i tych, co chcą za „młodych“ uchodzić na przekór metrykom, zwołują na „starych“ sądy doraźne. Nie tak dawno byliśmy świadkami, że nawet o wielkości Mickiewicza z przekąsem się wyrażano. Najlepszą na to odpowiedzią jest uśmiech, wywołany pewnością, że niezadługo przyjdą znów inni „młodzi“, którzy dzisiejszych młodych odsądzą od prawa do życia i... pisania. Ale, wracając do Bałuckiego, każdy chyba przyzna, że względem niego rozpasanie się niektórych „krytyków“ przeszło zwykłe granice. Nie pamiętam poprostu, aby nad którym z żyjących autorów tak bezlitośnie się znęcano. Odgryzł się tylko raz, ale silnie w „Pamiętniku Munia“, będącym wyborną satyrą na apostołów nowych kierunków w sztuce i literaturze. A to znęcanie się nad Bałuckim padło na grunt, przygotowany do choroby umysłowej. Widzieliśmy, jak oddawna walczył ze zwątpieniem, jak sam tracił wiarę w swoją twórczość literacką. Napaści krytyki utwierdzały go w tem przekonaniu. A przecież to straszna rzecz powiedzieć sobie: nie zdam się już na nic. On to zaś sobie coraz częściej powtarzał, aż wpadł w rodzaj manii“.

Okropny zarzut i przygnębiająca odpowiedzialność spada na owych grabarzy, nietylko sławy i zasług, ale i życia maltretowanych ofiar takiej krytyki; czy jednak poruszy ich sumienia widok mogiły, przed rokiem dopiero usypanej ich rękami?... Pozwalamy sobie wątpić. Możeby się uśmierzyli w swojej zaciekłości, gdyby w „jeneralnym grobie“ pochować mogli wszystkich starych.

KRONIKA.

Lwów 9 października.

Rada państwa zwołana została na dzień 16 października.

Prezes Koła polskiego JE. p. Apolinary Jaworski otrzymał od dra Körbera prywatny list, w którym prezydent ministrów zaprasza go na konferencyę poufną do Wiednia na niedzielę 12 bm. Równocześnie zaprosił także dr. Körber przywódzców innych stronnictw, a więc pp. Pacaka, Sylva-Taroukę, Kubra, Funkego, Derschattę i Schwegla. Donoszą też, że dr. Körber zwróci się do stronnictw z zapytaniem, czy zechcą jeszcze kogo wymienić jako męża zaufania.

„Eleuterya“. Towarzystwo wstrzemięźliwości, o którego zawiązaniu we Lwowie donosiliśmy przed kilku dniami, odbyło wczoraj w lokalu szkółki froeblowskiej im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej przy placu Strzeleckim l. 6 walne zgromadzenie. W zastępstwie nieobecnego prezesa prof. Dybowskiego otworzył obrady wiceprezes Gedeon kniaź Gedroyć i zdał sprawę z dotychczasowej działalności towarzystwa. Otóż statut zatwierdziło już Namiestnictwo, „Eleuterya“ pozyskuje z każdym dniem nowych członków, a mimo krótkiego istnienia zdołała utworzyć koła „Eleuteryi“ w Czerniowcach, w Stanisławowie, w Tarnopolu i w Kossowie. W dalszym ciągu p. Gedroyć odebrał uroczyste przyrzeczenie od nowych członków, że „od dnia dzisiejszego przez rok wstrzymają się od używania napojów alkoholicznych — pod słowem honoru“. Następnie dyskutowano nad środkami agitacyi za abstynencyą i uchwalono założyć herbaciarnię.

† **Kalikst książę Poniński**, zmarł wczoraj o godz. 3 rano w dobrach swych w Czerwonogrodzie na Podolu. Ks. Poniński był osobistością znaną powszechnie we Lwowie. Należał on do głównych założycieli kolei tzw. Albrechtowskiej (ze Lwowa do Stryja). Mimo podeszły wiek, liczył bowiem dziewięćdziesiąt kilka lat, trzymał się krzepko i sam czuwał nad swemi sprawami majątkowemi. Posiadał on bardzo rozległe dobra; obejmowały one klucz czerwonogrodzki i majątki w powiatach gródeckim i lwowskim. Własnością zmarłego był też dawny pałac Sobieskich w Rynku we Lwowie, zawierający wiele pamiątek historycznych; całe urządzenie pierwszego piętra pałacu zachowane jest jeszcze z czasów króla Jana III. Żona śp. Ponińskiego, z domu Sokołowska, zmarła przed dwoma laty. Księstwo nie mieli dzieci, to też ogromny majątek, o ile zmarły nie zapisał go na cele dobroczynne, dostanie się książętom Lubomirskim z Równego i z Rozwadowa, jako najbliższym krewnym. Śp. Poniński chorował ledwie kilka dni. Śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy wybierał się do Lwowa dla porady lekarskiej. *R. i. p.*!

Konkurs ogłasza Magistrat m. Lwowa na stypendya z fundacyi miejskiej po 140 K. rocznie dla sierót chłopców i dziewcząt, uczniów i uczenic szkół ludowych lwowskich. Podania do 31 bm.

Z teatru. W przyszłym tygodniu daną będzie po raz pierwszy wielce wystawna sztuka fantastyczna ze śpiewami i z baletem p. t. „Śpiący rycerze“. Rzecz to bardzo zajmująca i patryotyczna w swej treści. W przedstawieniu bierze udział cały personal teatralny. Sztuka ta dawaną już była przed kilku laty w Krakowie z ogromnem powodzeniem, gdyż w przeciągu tylko jednego sezonu przedstawiono ją tam 45 razy.

Po wystawieniu „Śpiących rycerzy“ daną będzie po raz pierwszy nadzwyczaj melodyjna i wesoła operetka Planquet'a p. t. „Mamzelle Marion“. Rolę tytułową odtworzy panna Helena Schuppówna, która znów została zaangażowana do naszego teatru. Dyrekcya teatru pragnąc powiększyć ilość tańszych biletów w teatrze, zniżyła na I-szym balkonie trzy ostatnie rzędy foteli na przedstawienia dramatu z 2 K. 40 h. na 2 K. — na operetkę z 3 K. 80 h. na 2 K. 40 h. — na popołudniowe z 1 korony 80 h. na 1 K. 20 h. Są to miejsca nadzwyczaj wygodne, gdyż stamtąd widać i słychać doskonale.

Pierwsze zebranie członków Bractwa Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w katedrze łać. odbędzie się w drugą niedzielę b. m. tj. 12 października o godz. 5 popołudniu. Uroczyste nieszpory odprawi Najprzew. X. arcybiskup Józef Weber.

Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem znakomitego tenora Aleksandra Bonci odbędzie się dziś w Filharmonii lwowskiej. Bonci już od wczoraj bawi we Lwowie i bierze udział w próbach, które odbywają się pod kierunkiem dyrektora Czelańskiego. Wczoraj wieczorem odbyła się generalna próba koncertu. Bonci był świetnie dysponowany, to też porwał wszystkich przepięknym swym głosem, jak też niezwykle inteligentnem wykonaniem utworów. Grono osób obecnych na próbie nie szczędziło znakomitemu śpiewakowi oznak szczerego zachwytu.

Z politechniki. Uroczyste otwarcie roku naukowego w Szkole politechnicznej odbędzie się w poniedziałek 13 bm. z następującym programem: O godz. 9tej rano uroczyste nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny. O godz. 10tej w auli politechniki: Przemówienie rektora Tadeusza Fiedlera, wykład profesora Teodora Talowskiego na temat: „Style u narodów czynnych“. Wystawa rysunków i prac konstrukcyjnych słuchaczy Szkoły politechnicznej otwartą jest codziennie od 9—1szej i od 2 do 4tej. Wystawa trwać będzie do 13 bm. włącznie. Wstęp wolny.

Ślub. Dnia 11 bm. odbędzie się w Wiedniu w kościele OO. Zmartwychwstańców na Rennweg ślub Heleny hrabianki Krasickiej z p. Emanuelem Homolaczem, porucznikiem pionierów, zaliczonym do technicznego komitetu wojskowego w Wiedniu. Helena hrabianka Krasicka jest córką śp. Jana hr. Krasickiego i siostrzenicą Maciejowej księżnej Radziwiłłowej.

Konkurs na rzeźby do nowego dworca kolejowego W gmachu dyrekcyi kolei państwowych przy ul. Krasickich na drugiem piętrze wystawiono pięć projektów rzeźbiarskich, które nadesłali artyści, biorący udział w konkursie na rzeźby do nowego dworca kolejowego. Zadaniem ich było dać projekty głównej grupy na fasadzie frontowej, tudzież projekta dwóch figur w niszach, wreszcie emblemata kolejowe w narożnikach gmachu. Najlepszym bezsprzecznie jest projekt nadesłany przez Antoniego Popiela; postacie są pełne powagi i spokoju, o kształtach bardzo estetycznych i niezrównanie szlachetnych. Główna grupa przedstawia po obu stronach tarczy z herbem państwowym leżące dwie postacie: z lewej kobietę przecudnie piękną i z prawej mężczyznę, również dzielnego i pięknego młodzieńca. Szkoda tylko że jest to Merkury, postać mitologiczna, zbyt już zbanalizowana przez stawianie jej na dworcach kolejowych. Wadą projektu jest za wąska tarcza herbowa i za mało wypuklony herb państwa; widz stojący naprzeciw gmachu i patrząc z dołu na tę grupę, umieszczoną na tak wielkiej wysokości, nie będzie mógł dokładnie rozpoznać tarczy herbowej. Ale jest to zresztą wada bardzo łatwa do usunięcia. Prześliczne są figury projektowane przez p. Popiela do ustawienia w niszach. Z mężczyzny, symbolizującego przemysł, tchnie potęga, siła, dzielność, energia, taka, jakiejbyśmy właśnie życzyli naszemu przemysłowi; kobieta przedstawiająca handel, jest również bardzo pięknie wykonaną. W obu figurach wyzyskał nadto artysta bardzo zręcznie tę trudność, że mają one stać na konsolach w owych niszach, mianowicie postawił kobietę na przedzie czółna, a mężczyznę na złomach wśród narzędzi robotniczych.

W projekcie p. Wojtowicza panuje nerwowy niepokój; postacie, ułożone po prawej i po lewej stronie herbu państwowego, są rozwichrzone, rozczochrane, pełne linii strzelających w rozmaitych kierunkach, więc jeżeli się zważy, że widz będzie na nie patrzył z dołu do góry, to się musi przyjść do przekonania, że na tle nieba przedstawiałyby się one dziwacznie, w grupie byłoby za dużo dziur i przestrzeni pustych, przez które przeświecałoby niebo. Dobre może jako rzeźba salonowa, nie nadają się wcale jako monumentalne uwieńczenie budynku, bo rozwichrzenie tych figur jest zbyt rażące. Grupa pozbawiona jest więc spokoju, tak potrzebnego w rzeźbie. Nadto postacie nie są profilem zwrócone do widza, jak u Popiela, ale en face, wskutek czego twarze ich nie będą z dołu widzialne, chyba, że widz stanie dopiero w pewnej odległości od gmachu. Za to dwie postacie, przeznaczone do umieszczenia w niszach, są bardzo dobre, mają w sobie dużo tężyzny i dzielności, ale w gestach są za surowe.

Trzeci projekt nadesłał p. Władysław Mazur, młody artysta, może nawet bardzo utalentowany, ale niezawodnie mający bardzo mało doświadczenia. Chciał on stworzyć coś nowego, więc zamiast dać tarczę, a na tej tarczy herb austryacki, zrobił samego orła dwugłowego, który skrzydłami swojemi nakrywa dwie postacie, pomyślane dość oryginalnie. Jedna: kobieta z dzieckiem trzymająca w wyciągniętej ręce lampę, przedstawia postęp, przyszłość; druga: chudy, smutny starzec ma reprezentować przeszłość. O ile dwugłowy orzeł jako herb utarł się zupełnie w naszej wyobraźni, i patrzymy z pewną obojętnością na nienaturalność tego pomysłu, iż ptak może istnieć o dwóch głowach, o tyle razić nas musi przedstawienie żywego ptaka z dwiema głowami; taki ptak nadawać się tylko może jako preparat do patologicznego muzeum. Dodać trzeba, że tułów orła jest brzydki, skrzydła jak u wrony. Artysta, skoro chciał już dać orła, powinien go był wystudyować z natury. Nadto projekt p. Mazura podobnie jak i p. Wojtowicza ma mnóstwo dziur, przez które niebo będzie przeświecać; wogóle cały projekt podobny jest do cacka, i nie kwalifikuje się na poważne zakończenie poważnego budynku.

Dwie figury do nisz mają dużo błędów anatomicznych, dość powiedzieć, że tors robotnika jest czwartą częścią długości całej jego osoby. Robotnikowi temu dał artysta głowę i twarz śp. Stanisława Szczepanowskiego. Wiadomo, jak opinia publiczna jest podzieloną co do roli, jaką Szczepanowski odegrał w przemyśle galicyjskim. Są ludzie, którzy go wynoszą pod niebiosa i przypisują mu wszystko, co się w Galicyi na polu przemysłu dotychczas zrobiło; są inni, którzy mu odmawiają wszystkiego i nie tylko nie przyznają mu żadnych zasług, ale po prostu uważają go za człowieka, który ogromne szkody naszemu przemysłowi wyrządził, rzucił plamę na finansową gospodarkę Galicyi, skompromitował ją wobec całego świata, i zadał nam rany materyalne, których dotąd nie zdołaliśmy jeszcze wygoić. Wobec tak różnorodnych zapatrywań na działalność Szczepanowskiego, nie byłoby rzeczą taktowną budować mu pomników na gmachu publicznym, mającym trwałość wiekową.

Druga postać, przeznaczona dla niszy, niewiadomo co ma reprezentować. Przypomina ona na pierwszy rzut oka Zosię Mickiewicza, ma bowiem splecione włosy w kosę, spódniczkę lekko podniesioną trzyma w lewej ręce, a w prawej ma gałązkę, koło jej nóg tulą się baranek i drób. Ma to podobno wyrażać teraźniejszy handel Galicyi, ograniczający się do bardzo drobnych artykułów. Pominąwszy jednak, że w takim razie symbol jest zupełnie fałszywym, ale przedewszystkiem jest on zupełnie niewyraźnym; to samo trzeba powiedzieć o postaciach otulonych przez orła, które muszą być łamigłówką dla nieuprzedzonego widza.

Również chybionymi są dwa inne projekty: jeden p. Kuźniewicza, drugi jakiegoś anonima. Są one bardzo słabe pod względem rysunków i pomysłu, tak, że właściwie nie ma racyi o nich szerzej się rozpisywać, i zapewne przez sędziów konkursowych nie będą one wcale brane w rachubę.

Z porównania projektów ze sobą okazuje się, że jedynie na seryo poważną rzeźbą jest rzeźba p. Antoniego Popiela. Będzie ona stanowiła prawdziwą ozdobę gmachu, zwłaszcza, jeżeli znakomity artysta uwzględni zarzuty, rozszerzy tarczę i zmieni postać Merkurego na jakąś inną mniej pospolitą.

Zasiłki dla internatów z funduszów krajowych. W budżecie funduszu krajowego na rok następny przeznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego ryczałt w sumie 40.000 koron na zasiłki na budowę domów dla internatów. Z ryczałtu tego uchwalił Wydział krajowy udzielić jednorazowe zasiłki: na budowę drugiego domu internatowego przy seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie 12.000 koron; na budowę takiegoż internatu im. św. Wincentego w Krakowie 10 000 koron (w roku zeszłym udzielono 5.000 koron); na budowę internatu w Zaleszczykach 10.000 koron; na budowę internatu w Krośnie 6.000 koron, wreszcie na rozszerzenie internatu w Tarnopolu 2.000 koron.

Spór między p. Gryglaszewskim a p. Krykiewiczem zakończył się nareszcie wczoraj. W sekcyi III odbyła się mianowicie rozprawa przeciw p. Gryglaszewskiemu, oskarżonemu przez pp. Krykiewicza i Mieleckiego o obrazę czci. Rozprawa przeciągnęła się aż do nocy, a nie była pozbawiona burzliwych nawet epizodów. Wyrok wypadł na korzyść p. Gryglaszewskiego, sędzia bowiem nie uznał słuszności zarzutów, uczynionych p. Gryglaszewskiemu przez obu oskarżycieli.

W sprawie kolonii poprawczych Wydział krajowy przedłoży Sejmowi na najbliższej sesyi wniosek o urządzenie jednej na razie kolonii poprawczej w kraju, mianowicie w Bylicach, w powiecie samborskim. Potrzebne grunta zakupiono już. Sprawą kolonii poprawczych zajmował się nasz Sejm już przed dwunastu laty. Mianowicie w uchwale swej z dnia 21 listopada 1890 r. uznał potrzebę założenia trzech takich kolonii, a to jednej w zachodniej części kraju dla 200 przestępców, drugiej we wschodniej dla 300, a trzeciej w środkowej części dla 150 nieletnich przestępców, tj. liczących niżej ośmnastu lat.

„Klub obywatelski“ w Radzie miasta Lwowa, o którego zawiązaniu donosiliśmy przed kilku dniami, ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym prof. dra Głąbińskiego, zastępcą dra Lisiewicza. Do „komisyi klubowej“ powołano pp. dra Rutowskiego, dra Marjańskiego, Makusza, prof. Dziwińskiego i dra Liliena, a do wydziału gospodarczego pp. Czarneckiego, Blumenfelda i dra Szpilmana. Obecnie należy do klubu 31 członków.

Mowa posła Władysława Gniewosza, wypowiedziana na sejmiku relacyjnym w Złoczowie dnia 1-go września b. r., wyszła teraz w osobnej odbitce nakładem i drukiem Feliksa Westa w Brodach. Czytelnicy nasi znają tę pełną nowych i śmiałych myśli mowę ze sprawozdania, które swego czasu o sejmiku p. Gniewosza zamieściliśmy.

„Popiki-radykały w Ameryce“. Pod takim tytułem ukazała się w Ameryce broszura w języku ruskim, którą nadesłano pismom galicyjskim, a która rzuca ponure światło na grecko-katolickich „misyonarzy“, wysłanych z Galicyi dla pieczy duchownej nad ruskimi emigrantami. Broszura opowiada o postępowaniu sześciu księży ruskich, byłych wychowańców grecko-katolickiego seminaryum duchownego we Lwowie, którzy, poczuwszy się na gruncie amerykańskim, sieją otwarty ateizm i zgorszenie. Nazwiska ich: Ardan, Stefanowicz, Dmitrow, Makar, Tymkiewicz i Bonczowski. Z uwagi na przyzwoitość nie możemy powtórzyć treści broszury, powiemy więc ogólnie, że zarzucane tym duszpasterzom uczynki urągają wszystkiemu, co nazywamy bluźnierstwem i rozwydrzeniem. Głoszą oni w cerkwiach, że lud zgoła nie potrzebuje wierzyć w ewangelię i z ambon agitują przeciw jedności z Rzymem. W cerkwiach umieszczają przed wielkim ołtarzem portret Szewczenki i śpiewają doń umyślnie przerobione psalmy. Omawiając powyższą broszurę, starorruski *Hałyczanin* pisze: „Wskazuje ona na system wychowawczy w lwowskiem seminaryum duchownem. Dzięki temu systemowi mogli z seminaryum wyjść otwarci ateiści i gorszyciele ludu“.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Pod pantofelkiem.

Pod pantofelkiem żony będziesz siedział, —
Więc sam najlepiej zrób jej pantofelki,
Pantofelkowi daj obcasik wielki,
Zrób między piętką a paluszkiem przedział;
Mąż zręczny tędy się przewinie.
Pod płaską mesztą najzręczniejszy zginie.

Karol Brzozowski.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1szy „Jeden dzień“ sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego. — Jutro w piątek po raz 7my „Swiat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Jeden dzień“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Dramat Kaliny“ 3 akty prozą Z. Kaweckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 8my „Świat na opak“. — W poniedziałek po raz 20sty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 akt. (5 odsł.) G. Kerkera. — We wtorek po 3ci „Jeden dzień“. — We środę po raz 22gi „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze“ widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego.— W piątek po raz 9ty „Swiat na opak“. — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. po raz 11sty „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Jeden dzień“. — W poniedziałek po raz 3ci „Śpiący rycerze“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś w czwartek 9 października „Szósty Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Aleksandra Bonci'ego, pierwszego tenora opery „Della Scala“ w Medyolanie. Program: I. 1. Bizet. Uwertura z opery „Djamileh“ wykona orkiestra. 2. Donizetti: Arya z opery „Napój miłosny“ odśpiewa z tow. orkiestry Aleksander Bonci. 3. Czajkowski: „Pieśń bez słów“ wykona kwintet smyczkowy. — II. 1. Dwa antrakty do dramatu „Rozamunda“ odegra orkiestra. 2. Ponchielli: Romans z opery „Gioconda“ odśpiewa z tow. orkiestry Aleksander Bonci. — III. 1. Poemat symfoniczny „Wieczorem“ odegra orkiestra. 2. Arya z opery „Marta“ odśpiewa z tow. orkiestry Al. Bonci.

W sobotę dnia 11 października „Drugi koncert popularny“. Program: I. 1. Moniuszko: Uwertura z opery „Hrabina“. 2. Klemcke: Fantazya „Linda z Chamounix“ solo na oboa odegra członek orkiestry Karol Sika. 3. Wielka fantazya z opery „Cavalleria rusticana“. — II 1. Chopin: Walc. 2. a) Simandl: Adagio, b) Grieg: „Solwegsau“ solo na kontrabas, odegra członek orkiestry Wodwarzka. 3. Verdi: Fantazya z opery „Aida“. — III. 1. Strauss: Potpouri z operetki „Rycerz Pasman“. 2. Frehde: Koncert na dzwonki odegra członek orkiestry E. Zalud. 3. Grossman: Uwertura z opery „Duch wojewody“.

Literatura i sztuka.

* **Macierz polska**. Jako czwarty tomik Biblioteki Macierzy w roku bieżącym wydał Zarząd Fundacyi arcydzieło Orzeszkowej „Nad Niemnem“. Skrócenia powieści dokonała za zgodą autorki Antonina Morzkowska, przeprowadziła je zaś w ten sposób, że wątek osnowy silnie się obecnie zaznacza, a na plan pierwszy występują niezrównane opisy z życia szlachty zagrodowej na Litwie. Wyrazy pochodzenia obcego zastąpiła p. Morzkowska swojskimi, oczywista przez wzgląd na czytelników, dla których Macierz Polska przeznacza swoje wydawnictwa. Książka obejmuje obecnie 291 stron druku i kosztuje 80 halerzy.

* **Arcydzieła polskich i obcych pisarzy**. Tom 10. Adam Mickiewicz: „Ballady i romanse“. Opracował dla użytku szkolnego Henryk Kopia, profesor gimnazyalny. Brody. Nakładem i drukiem Feliksa Westa. 1902.

Notujemy ukazanie się tego nowego tomiku pożytecznego wydawnictwa p. Westa; posiada on te same zalety co poprzednie tomiki. Wzorowym jak zwykle i dobrze informującym jest wstęp p. Kopii, tudzież objaśnienia.

* **Edgar Allan Poe**. *Morderstwo na Rue Morgue.* Z oryginału przełożył Wojciech Szukiewicz. Lwów. Nakładem Księgarni polskiej B. Połonieckiego 1902.

Poe, jeden z najwybitniejszych poprzedników dzisiejszego modernizmu, postać w literaturze niezwykle oryginalna, tłómaczony na wszystkie niemal języki europejskie, nie jest jeszcze u nas tak rozpowszechnionym, jakby na to zasługiwał. Powyższy zbiorek tłómaczeń jego nowel, zaopatrzony według zwyczaju literackiego tytułem pierwszej

zowskiej, jest najkompletniejszym ze wszystkich, które się dotychczas u nas ukazały. Poprzedza go biografia i charakterystyka Poego pióra słynnego poety Karola Baudelaire'a. Dodać należy, że tłumaczenie p. Szukiewicza, znanego literata, dokonane jest wprost z oryginału, podczas gdy dotychczas tłómaczono zwykle u nas Poego z przekładów niemieckich.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie.

Bogucka i Niewiadomska. Książka do czytania z ćwiczeniami gramatycznemi dla dzieci od lat 8—10. W oprawie K. 2·60.

Bohdanowicz Dr. A. W szpitalu. Błędny ognik. Wspomnienia meksykańskie. K. 2·20.

Breite Dr. 100 rad dla nerwowych ze szczególnem uwzględnieniem neurastenii, hypochondryi i histeryi. Wydanie drugie. 65 h.

Chambers G. F. Opowiadania o gwiazdach. Przełożyła z angielskiego M. Brońska. K. 2·60.

Chłapowski D. Szkielet legionów z pamiętników generała. Z portretem K. 2·50.

Garlikowska-Orlicz H. Nie-komedyantka. Historya teatralna. K. 2·60.

Goray Breza St. O koniu w służbie sportsmena. K. 2·40.

Hopkins. Matki i synowie, czyli potęga kobiecości. K. 2·60.

Hojnacki Wł. I r. Hygiena kobiety z illustracyami. K. 2·60.

Kasprowicz J. Salve Regina. Hymn św. Franciszka z Assyżu. Judasz. Marya Egipcyanka. K. 3·50.

Kozłowski W. M. Klasyfikacya umiejętności na podstawach filozoficznych jako wstęp do wykształcenia ogólnego. K. 1.

Kulczycki L. Współczesne prądy umysłowe i polityczne. Szkice. K. 3.

Niewyzyskane ulgi podatkowe dla domów włościańskich. 10 h.

Olszewski J. Biurokracya. K. 4.

Potocki A. Marya Konopnicka. Szkic literacki. K. 1·50.

Radzikowski W. E. Kraków dawny i dzisiejszy. Z planem miasta i 65 illustracyami. koron 6.

Rodziewiczówna M. Wrzos. Powieść. K. 5 h. 20.

Rostand E. Samarytanka. Obraz ewangieliczny w trzech odsłonach. Przełożyła Marya Chwalibóg K. 3.

St. J. Kątówka jako narzędzie pomocnicze przy rozwiązywaniu zadań geometrycznych. K 1·60.

Springer A. Powszechna illustrowana historya sztuki. Tom I. Sztuka starożytna w tekście 359 ilustracyj i 3 ryciny kolorowe. Przekład polski Kaz. Broniewskiego. W oprawie K. 10·40.

Sroczyński J. O wulkanach i przyczynach wulkanizmu. 40 h.

Strzetelska Z. Znaczenie Balladyny Słowackiego K. 5.

Tokarski dr. M. S. Zabawy i gry ruchowe na wolnem powietrzu. W oprawie K. 1·50.

Sport.

Wyścigi w Sędziszowie odbędą się w niedzielę 12 b. m. Program zawiera w sobie aż 8 biegów, dlatego też wyścigi rozpoczną się o godz. 1·30 w południe. Meeting rozpocznie się gonitwą o nagrodę Pań, poczem nastąpi bieg koni półkrwi, nagr. 1000 kor. na dystansie 1600 metrów, do którego zapisano tylko pięć koni. Trzecią z rzędu gonitwą jest bieg hodowlany dwulatków o nagrodę 2500 K. Z 41 zamianowanych w r. 1900 źrebiąt pozostało jeszcze sześć, które prawdopodobnie wezmą udział w tym biegu. Bieg o nagrodę ministeryum rolnictwa 2600 K., do którego zapisanych jest siedm koni, może być bardzo interesującym wobec tego, że prawo współudziału w tym biegu ma siedem koni, wśród tych cztery najlepsze z ostatnich dwóch lat koni, które w tym roku w biegach się nie spotykały, a przyzwyczaiły się wygrywać. Temi są: „Elle se gobe" i „Waćpan" hr. St. Siemieńskiego, „Goń-go" p. M. Jędrzejowicza i „Dreyfus II" p. Ostoia-Ostaszewskiego, który świeżo zdobył laury, wygrywając na Bukowinie najwyższą nagrodę w dwudniowym meetingu czerniowieckim.

Niemniej interesującym będzie wielki sędziszowski bieg z przeszkodami o 2900 K., w którym spotkają się trzy największe steeplechasery galicyjskie: „Licho bez szlarki" p. Ostoia-Ostaszewskiego i „Rezeda" p. W. Stawiarskiego. Każda z nich z osobna wykazała w Krakowie, że należy do najlepszej klasy koni przeszkodowych w Austryi. Reszta koni zapisanych do tego biegu może wobec tych klaczy odegrać tylko rolę podrzędną. Po biegu pocieszenia nastąpi bieg na kucach o nagrodę ofiarowaną przez hr. St. Siemieńskiego. Panowie chcący wziąć udział na jednym z sześciu przygotowanych na ten cel kuców, ciągną losy między sobą. Bieg odbędzie się z przeszkodami. Wyścigi zakończą się biegiem koni włościańskich o cztery nagrody pieniężne, do którego stanie prawdopodobnie kilkanaście koni. Wśród biegów przygrywać będzie muzyka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 października.

(Z). Kwestyę odnowienia ugody z Węgrami oceniały dziś sfery giełdowe o wiele korzystniej, niż wczoraj, w czem utwierdziła ich ta okoliczność, iż wiadomo już napewno, że Rada państwa zwołana zostanie na 16 października. Jakoż zaraz nastało widoczne ożywienie targu, a trzeba podnieść, że w ostatnich czasach ruch był mniej więcej na giełdzie, pochodziła ze spekulacyi urzędników rozmaitych banków tutejszych, którzy grali na giełdzie, a teraz z obawy, aby sprawa Jellinka nie wywołała dochodzeń co do tego, którzy urzędnicy banków spekulują na giełdzie i za czyje pieniądze, wycofują się pospiesznie ze swych zobowiązań. Zarząd izby giełdowej wytoczył był śledztwo przeciw jednemu z tutejszych pierwszorzędnych kantorów za to, że pośredniczył w operacyach giełdowych Jellinka. Ostatecznie jednak skończyło się na wyroku, gdyż właściciel owego kantoru udowodnił, że zleceń do gry na giełdzie dawał mu nie Jellinek, ale jego żona, wobec czego zarząd giełdy nie miał powodu karać go za to.

W Berlinie spadły dziś walory górnicze, gdyż z dzisiejszych doniesień ze Stanów Zjednoczonych wynika, że ruch strejkowy w tamtejszych kopalniach węgla słabnie i że ten strejk może zakończyć się prędzej, niżby to było na rękę niemieckim magnatom węglowym.

W Paryżu podniósł się dziś kurs renty francuskiej na wiadomość, że dochody z podatków we Francyi były we wrześniu b. r. o 16.000 franków wyższe od preliminarza. Od pewnego czasu bowiem zmniejszanie się wpływów podatkowych we Francyi było zjawiskiem tak stałem, że i ta drobniutka nadwyżka ucieszyła ogromnie giełdę, tem bardziej, że we wrześniu roku ubiegłego były dochody podatkowe o 15 milionów franków mniejsze. Równocześnie rozeszła się dziś na giełdzie paryskiej pogłoska, że gabinet p. Combes nosi się z zamiarem wypuszczenia nowej partyi renty francuskiej za $1^1/_2$ miliarda franków.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·25, węg. Zakł. kredyt. 723 00. Anglobanku 274 00. Unionbanku 536·00, Länderbanku 395·25, Bankvereinu 456·00, Bodencredit 929·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 711·00, Lombardy 79 00, Kol. Elbethal 458 00, Północnej 5720. Czerniowieckiej 000 00, Alpiny 372 00, Rima Muranyi 489·00, Praskiego Tow. żel. 1512 00, Fabryki broni 319 00, Tureckie tytoniow. 325·50, Oblig. węg. indemniz. 97 85, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 99 90, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·90, 4% Listy Banku krajow. 97 00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96 00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110 00, 4% Gal. Oblig. propin. 98 50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 113·50, Marki 117·00. Ruble 253.25.

§ **Wiedeń** 9 października. Losowanie 3% akcyi pierwszeństwa kolei południowej, naznaczone na 1 grudnia br., odroczono. Ma ono się odbyć najpóźniej 1 marca 1903 r.

* **Z kolei**. Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z dniem 1 października 1902 wchodzi w życie dodatek do rozdziału B. części I taryfy austro-węgiersko szwajcarskiego związku kolejowego.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 października 1902 wchodzi w życie dodatek VIII do części II zeszyt 2 taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 9. października. Wczoraj otwarto sesyę parlamentarną w nowym gmachu. Posłowie licznie się zjawili. Prezydent hr. Apponyi zarządził odczytanie reskryptu królewskiego zwołującego drugą sesyę sejmu węgierskiego. Przy odczytaniu daty: „Wiedeń 6. października" ozwały się na skrajnej lewicy obelżywe okrzyki. (Jest to bowiem rocznica stracenia w r. 1849 w Aradzie 13 wysokich oficerów węgierskich, którzy brali udział w rewolucyi z r. 1848. Przyp. Red.). Następnie zabrał głos przywódca stronnictwa niezawisłego Bela Barabasz. Ponowił on pytanie, wystosowane w poprzedniej sesyi do rządu, dlaczego tak wcześnie zamknięto poprzednią sesyę. Zdaniem mówcy był to podstęp, by uniemożliwić oficyalne wzięcie przez Izbę udziału w uroczystościach kossutowskich.

Jako dalszą przyczynę odroczenia sejmu podaje mówca to, że rząd chciał mieć wolną rękę w sprawie Morskiego Oka, w której to sprawie przeprowadził karygodną frymarkę. Nadto nie chciał rząd być krępowany w rokowaniach ugodowych z Austryą, która chce nas dalej wyzyskiwać. (Oklaski na skrajnej lewicy). Do tego jednak nie dopuścimy. Po stronie Austryi stoi król, a gdzie nasi obrońcy? Gdzie rząd węgierski? Stronnictwo mówcy nie przyjmie żadnej ugody, jakakolwiek ona będzie, dlatego wzywa rząd i prezydenta ministrów, by wszelkie rokowania ugodowe zerwał, bo nie ma tej siły, któraby była w stanie ugodę w tym parlamencie przeprowadzić. A gdyby rząd zamyślał sejm rozwiązać, to w znaczniejszej liczbie tu powrócimy, by przeciwko wszelkiej ugodzie zaprotestować. Chcemy odrębności cłowej i posuniemy się do ostateczności; ale z Austryą żadnej ugody nie zawrzemy. (Długotrwała, wielka wrzawa). P. Barabasza w ciągu jego mowy prezydent kilkakrotnie przywołał do porządku. Z kolei zabrał głos prezydent ministrów Szell, lecz zaraz pierwsze zdanie przerwała mu wrzawa i okrzyki z ław stronnictwa niezawisłości. Prezydent Izby hr. Apponyi wzywa do spokoju i oświadcza, że obowiązek swój utrzymania porządku spełni wobec każdego. Prezydent ministrów objawia gotowość dania spokojnej odpowiedzi na każde postawione pytanie. Jedyną przyczyną odroczenia sejmu reskryptem królewskim była konieczność pewnej pauzy w życiu politycznem, ponieważ rząd zajęty był w tym czasie rozwiązaniem wielkich i ważnych kwestyj. Nadzieja mówcy poprzedniego, że król 8 października weźmie udział w otwarciu sesyi, była nieuzasadnioną. (Wrzawa i okrzyki, prezydent wzywa do porządku). Król nigdy nie otwierał odroczonej sesyi sejmowej, otwierał tylko sejm. Terminu otwarcia sesyi w dniu 6 października nie wybrano z rozmysłu, że zaś Izba otwartą została dopiero 8 października, nie jest to żadnem naruszeniem regulaminu Izby. Chciano w ten sposób uszanować znaczenie 6 października. Powody, dla których rząd nie chciał wziąć udziału w obchodzie Kossutowskim, mówca w swoim czasie wyłuszczy szczegółowo. Następnie przechodzi Szell do sprawy Morskiego Oka i oświadcza, że nie spodziewał się, aby mu w tej sprawie właśnie czyniono zarzuty, ponieważ ustawa, która ją uregulowała, nie pochodzi od niego i ponieważ on sam najmniejszego wpływu na wyrok nie miał. Łatwo jest podnosić skargi, ale opozycya powinna mieć także szacunek dla niezawisłości sędziowskiej.

Nastaje wielka wrzawa i krzyk. Prez. Izby hr. Apponyi powiada: Proszę o spokój, ponieważ w przeciwnym razie będę zmuszony zawiesić posiedzenie. Okrzyki na lewicy: Bardzo dobrze, nie będziemy obradowali.

Apponyi: Skoro zająłem to miejsce, ślubowałem bezstronność w pełnieniu tego urzędu. Zobowiązany więc jestem dochować przyrzeczenia. Jeśli panowie posłowie takiem dalszem postępowaniem doprowadzą do tego, że nie wystarczy władza prezydyum Izby, wówczas odpowiedzialność za szkody, na które będzie narażona reputacya węgierskiego parlamentu, nie mnie przypadnie w udziale. Proszę Izbę o poparcie celem utrzymania porządku.

Prezydent ministrów Szell w dalszym ciągu podnosi, że rząd w sprawie Morskiego Oka wypełnił swój obowiązek, jaki nań nałożyły ustawy. Cały materyał i akta zebrał i wręczył członkom sądu rozjemczego. Co się tyczy uwagi posła Barabasza, że obrady nad ugodą austro-węgierską są bezużyteczne, odpieram z całą stanowczością ten zarzut; obrady te muszą być w myśl ustawy dalej prowadzone.

Z okrzyków i przerywań na ławach stronnictwa niezawisłości wnioskuję, że czynią zarzut, jakoby na te obrady wywierały wpływ dwa czynniki, mianowicie Cesarz i minister spraw zagranicznych. Jednym z kardynalnych punktów konstytucyi Węgier jest pewnik, że osoba Cesarza jest nienaruszalną, a kto tę zasadę narusza, sprzeciwia się konstytucyi i wyrządza szkodę konstytucyjnemu życiu Węgier. (Okrzyki na lewicy: Hoch!) Możecie sobie panowie wołać „Hoch", ale naród pochwala moje słowa. Co się tyczy danego wypadku, odpieram twierdzenie p. Barabasza, jakoby ten czynnik wywierał presyę na rząd. Król w myśl sankcyi pragmatycznej jest zarazem monarchą austryackim i wypełnia swe ciężkie zadanie i obowiązki z taką bezstronnością i taką pieczołowitością, że zasługuje na największą wdzięczność, podziękę i uznanie.

Twierdził p. Barabasz, jakoby minister spraw zagranicznych wywierał wpływ na tok obrad ugodowych. Oświadczam przeto, że minister spraw zagranicznych ani na jotę nie przekroczył swego zakresu działania, ponieważ dobrze wie, że do tego nigdy nie dopuściłbym. Minister ten jest bowiem w myśl ustaw powołany do pośredniczenia w obradach nad kwestyami międzynarodowemi, ale nie ma prawa mięszania się do obrad między Austryą a Węgrami, coby było bezcelowem.

Przystępuję do ostatniego oświadczenia, mianowicie na uwagę, według której stronnictwo niezawisłości pod żadnym warunkiem nie dopuści do ugody między Austryą a Węgrami. W tym względzie muszę oświadczyć, że każda opozycya nawet najzagorzalsza w pierwszym rzędzie jest obowiązaną do uszanowania ustaw. Nie należy naruszać ustaw, ani starać się przeszkodzić ich wykonaniu. Do tego nie macie panowie prawa. Coby się wówczas stało, gdybyście do tego doprowadzili Koronę, iżby zaapelowała do narodu węgierskiego? (Głosy na lewicy: Pan grozisz!) Nie, nie jest to groźba, ale ewentualność, która, spodziewam się, nie nastąpi. Przez ugodę nie zrzekamy się praw do odrębności cłowej. Te pozostają nienaruszone. Jeśliby — jak wspominano — rozpoczęła się obstrukcya, toby kraj był przez to narażony na największe straty. Jeżeli w tej Izbie zapowiadają ze strony mniejszości gwałty, jeśli argumenty nie mają znaczenia, to oznaczałoby to upadek konstytucyi węgierskiej. Na polu dowodów i argumentów przyjmuję walkę, ale nie na polu gwałtów, których zakazuje ustawa. (Burzliwe oklaski i okrzyki „Eljen" na prawicy).

Poseł Władysław Ratkaj (ze stronnictwa niezawisłości) oświadcza, że widzi w wywodach Szella groźbę, która napawa go pewną obawą. W kwestyi, dlaczego rząd nie chciał brać udziału w uroczystościach kossutowskich, musi rząd dziś dać odpowiedź i wyjaśnić to; od tego zawisłe będzie dalsze postępowanie stronnictwa mówcy. Póki rząd tej odpowiedzi nie da, dopóty spokojny tok obrad w tej Izbie będzie niemożliwy.

Szell oświadcza, że nie miał zamiaru grozić; powtarza tylko, że wobec rządu, który nie popełnił bezprawia, obstrukcya nie jest umotywowaną. Oświadcza gotowość dania odpowiedzi na zarzuty opozycyi, dotyczące uroczystości kossutowskich.

„Uznaję — powiada Szell — w całej pełni znaczenie, zasługi, poświęcenie i działalność Ludwika Kossutha w rozwoju historyi ustawodawstwa i historyi Węgier w ogóle. Ale w życiu każdego narodu są okresy wielkich politycznych wstrząśnień, podczas których wyłaniają się rozmaite przeciwieństwa. Na taki okres przypadła działalność Kossutha. Pomimo to, że zasługi Kossutha około ustawodawstwa z r. 1848 były wielkie i każdy je uznać musi, to przecież Kossuth głosząc zasadę *incompatibilitatis* między Węgrami a domem Habsburgów, stanął w sprzeczności do konstytucyi, do ustaw i do sankcyi pragmatycznej. Ponieważ Kossuth to uczynił, nie brałem udziału w uroczystościach kossuthowskich i to jawnie oświadczyłem, tembardziej, że Kossuth aż do ostatniej chwili te zasady głosił, a mianowicie nawet po roku 1867 i za swojemi zasadami agitował.

Jest obowiązkiem tego, kto na tem miejscu co ja się znajduje, uważać, aby nie stwarzano takich przeciwieństw i uchylać je od narodu, celem zapobieżenia ewentualnym ciężkim i poważnym konsekwencyom. Ten, który uznaje z całym pietyzmem wielkość konstytucyi z roku 1848, musi odczuwać grozę tej chwili, w którejby stanął w sprzeczności do ustaw tej konstytucyi. (Długotrwałe, burzliwe oklaski i okrzyki „Eljen" na prawicy).

Po mowie prezydenta ministrów ogłosił prezydent Apponyi uchwałę Izby, przyjmującą reskrypt królewski wraz z hołdem do wiadomości. Protesty na lewicy i głosy: „My nie składamy hołdu". Prezydent oświadcza, że słów tych nie przyjmuje do wiadomości, gdyż pozostają one w przeciwieństwie do konstytucyi. Następnie zawiadomił, że reskrypt królewski wręczy prezydentowi Izby magnatów, i ogłosił drugą sesyę sejmu węgierskiego za otwartą.

Budapeszt 9 października. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Klub stronnictwa liberalnego odbył wczoraj wieczór konferencyę, na której prezes klubu Podmaniczky przed przejściem do porządku dziennego, gratulował w imieniu partyi prezydentowi ministrów Szellowi z powodu jego wczorajszej mowy w sejmie, mowy odważnej, szczerej i patryotycznej. Zebrani urządzili Szellowi owacyę. Szell w krótkich słowach podziękował.

Paryż 9 października. Komitet narodowy górników, który wczoraj popołudniu uchwalił rozpoczęcie strejku jeneralnego, wydał manifest do górników. Powiedziano w nim, że ponieważ komitet właścicieli kopalń we Francyi odrzucił żądanie wydelegowania zastępców pracodawców dla zastanowienia się nad minimalną płacą i uregulowania czasu pracy, nadszedł czas rozpoczęcia strejku. Strejk jeneralny dziś rano się rozpoczyna.

Manifest ten zawiera także apel do górników wszystkich krajów z prośbą o poparcie w walce. Zwraca się także do żołnierzy, przypominając ostatnie zajścia w Bretanii i sprawę pułkownika San Remy.

Berlin 9 października. Wobec twierdzenia dzienników, że audyencya jenerałów boerskich u cesarza Wilhelma jest już ostatecznie postanowiona, *Nordd. Allg. Ztg.* przypomina, że cesarz Wilhelm na pierwszą wiadomość, że Botha, Dewet i Delarey zamierzają przybyć do Berlina, wydał 17 września rozkaz, by zawiadomić jenerałów, że cesarz gotów ich przyjąć, naturalnie, jeśli wstrzymają się od wszelkiej antiangielskiej agitacyi w Niemczech i jeśli zgłoszenie u cesarza nastąpi za pośrednictwem ambasady angielskiej. Na warunki te zgodził się Dewet imieniem swoich towarzyszy. Podług urzędowej zaś depeszy z 6go b. m., nadeszłej z Hagi, jenerałowie boerscy tymczasem zmienili swe zapatrywania. Teraz zastanawiają się, czy mają wogóle prosić o audyencyę lub raczej oczekiwać wezwania ze strony cesarza. Tak więc sprawa ta została załatwioną ujemnie.

Frankfurt 9 października. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Paryża, że przeszło 30 stowarzyszeń, należących do Zjednoczenia górników, a liczących 30.000 członków, uchwaliło prawie jednogłośnie wytrwać w strejku.

Brema 9 października. Okręt niemiecki „Kronprinz Wilhelm" zderzył się wskutek mgły koło Southampton z angielskim okrętem „Robert Ingham". Okręt angielski poszedł na dno, a cała jego załoga z wyjątkiem 2 ludzi utonęła. „Kronprinz Wilhelm" wyszedł cało i popłynął do Cherbourga.

Tyflis 9 października. Na odnodze kolei transbajkalskiej 5 bm. wieczorem podpalono budynki kolejowe. Robotników, którzy przybyli celem ugaszenia płomieni, przyjęto strzałami rewolwerowymi, nikt jednak nie został trafiony. Zbrodniarze w ciemnościach uciekli. Robotnikom udało się w końcu ogień ugasić.

St. Etienne 9 października. W tutejszym okręgu górniczym strejk jest powszechny. Dotąd nie przyszło do żadnych zajść.

Nowy Jork 9 października. Sekretarz związku robotników górniczych Mitchell odrzucił propozycyę prezydenta Roosevelta, zmierzającą do zażegnania strejku górników.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 9 października. Sprawa objęcia w zarząd gminy fundacyi Ludomira Prószyńskiego dla dziennikarzy i literatów, na podstawie wczorajszej uchwały sekcyi prawniczej, przedłożona będzie na najbliższem plenarnem posiedzeniu rady miejskiej. Pieniądze fundacyjne, w kwocie 50.000 rubli znajdują się w kasie oszczędności miasta Krakowa Legat jest obciążony dożywotnią rentą 500 rubli rocznie dla sieroty zmarłego, oraz taką samą rentą dla sługi zmarłego. Do pomocy z fundacyi mają prawo tylko Polacy i katolicy, odznaczający się w swej działalności zacnością tendencyi i pewnym wpływem umoralniającym na szersze warstwy ludności polskiej.

Paryż 9 października. Arcybiskupi i biskupi Francyi wystosowali do senatorów i deputowanych pismo, w którem wyrażają nadzieję, że parlament, stosownie do zasady wolności sumienia udzieli zezwolenia 500 kongregacyom na utrzymywanie szkół.

Genewa 9 października. 224 delegatów robotniczych uchwaliło natychmiast rozpocząć strejk.

Wilkesbarre 9 października. Prezydent związku górników Mitchell nie chce dawać bliższych wyjaśnień co do swej odpowiedzi na propozycyę prezydenta Roosevelta. Oświadczył, że otrzymał telegramy od 50 zgromadzeń górników, na których uchwalono rezolucye za strejkiem, albowiem cała armia związkowa nie będzie w stanie zmusić górników do podjęcia pracy. Podobne zgromadzenia odbywają się we wszystkich rewirach górniczych.

Paryż 9 października. Komitet narodowy górników wystosował odezwę do proletaryatu francuskiego; w odezwie tej oświadcza komitet, że zachowanie się górników zostało sprowokowane przez butne postępowanie towarzystw hutniczych i pracodawców, którzy wcale nie chą wejść w rokowania w sprawie minimalnej płacy.

Paryż 9 października. Jak słychać, prezydent ministrów Combes zawezwał prefektów departamentów, w których górnicy strejkują, ażeby w danym wypadku użyli pomocy wojska do utrzymania pokoju.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 9 października. Książę R. Sanguszko z Sławuty. Hr. K. Sobański z Ukrainy. D. Hładki z Wołynia. Z. Lastowiecki z Lipnik. M. Wysocki, F. Ułaszynowa i H. Radłowska z Rosyi. A. Stecka i W. Sobański z Warszawy. A. Liebermann z Drohobycza. A. Bonci z Włoch. W. Minkus i J. Oberwalder z Wiednia. P. Egger z Lincu. A. Aritonowicz z Bukowiny. W. Pawlikowski z Bereżnicy. W. Świeżawski z Hołubia. E. Ryłski z Uhrynowa. K. Chojecki z Kijowa. T. Horodyski z Komarowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 października. Hr. K. Coreth i J. Martynowicz z Wiednia. Br. L. Brückmann z Monasterza. Dr. J. Walewski z Nosowa. R. Bastgen z Łopatyna. W. Polański z Rudnik. B. Heller z Borysławia. A. Felichowski ze Zbaraża. J. Chorośnicki z Chorośnicy. K. Witkowski z Czerniowiec. W. Czaykowski z Przemyśla. F. Tausig z Tabor.u J. Zych z Tarnopola. W. Hłoska z Rosyi. K. Polański z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 października. W. hr. Jezierska z Królestwa Polskiego. G. Lermontow z Rosyi. K. Mroziński ze Stryja. T. Griesser ze Złoczowa. K. Głowiński z Chorostkowa. A. Przanowski z Żółkwi. A. Czaykowski z Białego dworu. N. Łempicka z Zaborza. A. Jędrzejowiczowa z Sokala. A. Szymberska z Wierzbian. N. Lekczyńska z Remenowa. T. Wojnarowski z Baliniec. A. Mikorenyi z Budapesztu. W. Gnoińscy z Krasnego. S. Bahrach, G. Dobal i M. Seidl z Wiednia. A. K. Müllner z Borszczowa. A. Pick z Reichenbergu. R. Kostecki z Rzeszowa. C. Guszmann z Budapesztu.

Wiedeń 9 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	284.—
„ „ „ „ 1889	3%	262.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		113·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Berlin 9 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 40. Spirytus 43 00.

Paryż 9 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100 27. Mąka („Fleur de Paris") 29 25.

Frankfurt 9 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215 75. Koleje państwowe 153 00 exclusive kupon. Alpiny 000 00. Disconto 186·10. Laura 201 80.

Wiedeń 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·38—7·39, na wiosnę 7·47—7·48; żyto na na jesień 6·68—6·69, na wiosnę 6·77—6 78; kukurudza na wrzesień-październik 6 31—6 32, na maj-czerwiec 0 00—0·00; owies na jesień 6·30—6·32, na wiosnę 6·44—6·46. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00 00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·24—7·25, na kwiecień 7·32—7·33; żyto na październik 6·45—6·46, na kwiecień 6·52—6·53; owies na październik 5·94—5·95, kwiecień 6·13—6·14; kukurudza na maj 5·61—5·62. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 9 października.

Marki 117.05, renta majowa 100.80, węg. renta koronowa 97.70, Akcye: austr. zakł. kredyt. 684.50, węg. zak. kred. 724·00, anglobanku 274 50, unionbanku 537.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 395 00, kolei państw. 713 00, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 465.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 324 00, alpiny 372.00, Rima Muranyi 491 00, pragskiego Tow. żel. 1.515, losy tureckie 113.25, ruble 253·25. Usposobienie silne.

Lwów 9 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 563.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 80 do 96 50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96 60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96 40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94 80 do 95·00, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116 90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 8·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Przebaczysz mi ten szlafroczek, prawda, Franku? — spytała.

— W niczem cię tak nie lubię. Poczekaj. Trzeba opłacić rogatkowe.

— Bałam się, że zjesz śniadanie bezemnie, więc włożyłam, co było pod ręką. Nieznośna Joanna, znowu zapomniała wygrzać talerzy. A kawa już ci ostygła. Szkoda, żeś na mnie czekał.

— Wolę pić zimną kawę z moją Magdzią, niż gorącą bez niej!

— Sądziłam dawniej, że mężowie nie prawią komplementów swoim żonom. Jak to szczęśliwie, że ty jesteś inny. Wogóle przekonywam się, że my, kobiety, tworzymy sobie o mężczyznach pojęcia zbyt surowe, dlatego zapewne, że gdy która dostanie brutala, to z wielkim hałasem pozywa go przed sąd świata całego i lamentuje głośno; a tymczasem kobiety szczęśliwe milczą i cieszą się swoimi mężami w cztery oczy w cichości ducha. Ja naprzykład nie mam czasu napisać książki o doskonałościach Franciszka Crosse; lecz gdybyś był zły dla mnie, miałabym życie puste i naturalnie napisałabym dzieło o niegodziwości mężczyzn wogóle, a mojego męża w szczególności.

— Czuję się łotrem wobec twoich zachwytów nademną.

— To jeszcze jeden dowód więcej, że jesteś doskonałym.

— Nie mów tak, Magdusiu, to mi doprawdy sprawia przykrość.

— Co ci jest dzisiaj, mój Franku?

— Nic, zgoła.

— Nie. Ja odczuwam, że masz jakieś zmartwienie.

— Jestem trochę nieswój.

— Tak, to widać. Może ci się zbiera na katar? Mój drogi, weź parę granów chininy.

— Po co?

— Ja ciebie proszę.

— Wierzaj mi, żem zdrów zupełnie.

— To ci nie zaszkodzi.

— Wierzę, ale doprawdy niepotrzebne.

— Czy miałeś jaki list?

— Tak, jeden.

— Czy ważny?

— Nie zdążyłem go odczytać.

— To go teraz przeczytaj.

— Będę miał dosyć na to czasu w wagonie. Do widzenia. Czas już na mnie.

— Szkoda, że nie chcesz wziąć chininy. Mężczyźni są tacy uparci i nierozsądni. Do widzenia, kochanie — za ośm godzin. Jak ja się już teraz cieszę z twego powrotu!

Był sam w przedziale wagonowym, wyjął list, odczytał go raz, potem czytał po raz drugi, a czoło zasępiało mu się coraz bardziej.

Oto brzmienie tej epistoły:

„Mój najdroższy Franeczku! Nie powinnabym nazywać cię tak czule, skoro jesteś już człowiekiem żonatym, ale wiesz, co to siła przyzwyczajenia.

„Nie wiem, czyś sobie zdawał z tego sprawę, ale był czas, gdy mogłam cię była ożenić ze sobą, choć znasz moje nieciekawe przygody; zastanawiałam się nad tem, lecz po głębokiej rozwadze doszłam do przekonania, że dla mnie dość dobrej partyi nie stanowisz.

„Jesteś miłym i kochanym chłopcem, ale twoje widoki na przyszłość skromne, więc nie mógłbyś zadowolić zbytkownych przyzwyczajeń twojej Violety. Gdybym jednak pragnęła ustalić się w życiu tak zwanem przyzwoitem, z pośród całego zastępu wielbicieli, na dozgonnego towarzysza wybrałabym tylko ciebie. Przy tobie zeszły mi najmilsze dni i godziny. Wiem, że cię to w dumę nie wbije, bo jedną z twoich wielkich zalet jest właśnie skromność.

„Choć żoną twoją być nie chciałam, nie wynika stąd wszelako, bym wyrzekała się ciebie teraz i dawała za wygraną. Niech ci to nawet na myśl nie przychodzi.

„Wczoraj właśnie widziałam Karola Scott, mówił mi dużo o tobie i dał mi twój adres. Przeklinasz go zapewne; choć kto wie, może zachowałeś w sercu dobre wspomnienie o twojej starej przyjaciółce i chętnie ją zobaczysz... Co?

„Zresztą zobaczyć ją musisz, czy chcesz, czy nie chcesz, więc uczyń to dobrowolnie. Pamiętasz, jak mnie lubiłeś za moje fantazye, za moje *coups de tête*, jak je nazywałeś. Otóż przyszła mi fantazya, jak zwykle i zadowolić ją muszę.

„Zobaczę cię jutro, a jeżeli ty nie zechcesz widzieć się zemną w Londynie, na warunkach, które ci podyktuję, to przybędę wieczorem do Woking.

„Wiesz, że zawsze słowa dotrzymuję, to też miej się na baczności!

„Słuchaj i dobrze sobie zapamiętaj. Jutro (czwartek) 14-go, wyjdziesz z biura o godzinie 3 min. 30. Wiem, że możesz wyjść wcześniej, gdy chcesz. Pojedziesz do Marianeigo. Czekać cię będę u drzwi. W naszym dawnym gabinecie wypijemy herbatę i pogawędzimy, jak za dobrych czasów minionych.

„A więc przyjeżdżaj. Jeżeli nie stawisz się na wezwanie, to pamiętaj, że jest pociąg, wyruszający ze stacyi Waterloo o godzinie 6-ej min. 10 i przybywający do Woking o 7-ej. Ja nim przyjadę i trafię na wasz obiad...

„Do widzenia kochany chłopcze. Mam nadzieję, że żona nie czytuje twoich listów — w razie przeciwnym gotowa zemdleć.

Twoja na zawsze
Violeta Wright."

Po przeczytaniu tego listu po raz pierwszy Franek bardzo się zaniepokoił. Miło jest być kuszonym przez ładną kobietę, choćby się najbardziej kochało żonę (nie wierzę takim, którzy temu przeczą), ale być kuszonym z pogróżką — to mniej zabawne. Violeta zwykła była spełniać to, co zapowiadała, szczycąc się tą słownością, jako jedyną pozostałą jej cnotą.

Franek wiedział, że jeśli on nie stawi się u Marianeigo, ona niewątpliwie przybędzie do Woking.

Dreszcz go przenikał na samą myśl, że Magdzia mogła się zetknąć z tą kobietą.

Rzecz inna mówić z żoną o swoich przedślubnych przygodach, a inna zgoła pozwolić, by taka kobieta wtargnęła do ich cichego, cnotliwego domu i zrobiła awanturę.

Franek nie miał przed sobą innej drogi, jak iść do Marianeigo. Znał siebie i wiedział, że potrafi się oprzeć najsilniejszym pokusom i że z tej strony nic mu nie grozi. Sama myśl o niewierności małżeńskiej przejmowała go niesmakiem i wstrętem.

W miarę, jak się nad tem zastanawiał, oprócz gniewu, ogarniały go inne uczucia. Rad był, że może stawić czoło niebezpieczeństwu, przytem pochlebiało mu, że ta kobieta nie chce go opuścić bez walki. Chętnieby ją zobaczył, jako przyjaciela — nie w innej roli.

Zanim dojechał na dworzec Waterloo, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu spostrzegł, że oczekuje niecierpliwie tej rozprawy.

Jadłodajnia Marianeigo ukrywa się wśród ciemnych i wąskich ulic, otaczających Drury Lane i Covent Garden.

Brakowało pięciu minut do czwartej, gdy Franek zjawił się przed tą restauracyą. Violety jeszcze nie było.

Stanął u drzwi i czekał. Nagle dorożka zadudniła w wąskiej uliczce; cień od budy padał na twarz regularną i wyrazistą, stanowiąc dla niej jakby tło Rembrandtowskie.

Z dorożki wyskoczyła kobieta i podała Frankowi rękę w jasnej paliowej rękawiczce.

— Zawsze ten sam! — szepnęła mu na ucho.

— I ty również — odparł z galanteryą.

— Miło mi jest to usłyszeć, tembardziej, że skończyłam trzydzieści cztery lata wczoraj właśnie. To okropne! Dziękuję, mam drobne. Czy gabinet zamówiony?

— Nie.

— Ale wejdziemy?

— I owszem.

W przedpokoju stał gospodarz, układny, wygolony, jak dyplomata. Całe jego życie zeszło w tym przedsionku. Pamiętał tę parę i uśmiechnął się do niej pobłażliwie.

— Dawno państwa nie widziałem — rzekł. — Co państwo pozwolą? Może herbaty? Do tego rostbeaf na zimno. Pan lubił dawniej rostbeaf na zimno. Pamiętam. Numer 10! — zawołał na kelnera.

— Każde danie po dziewięć szylingów — szepnął kelner Frankowi na ucho. Jako nowicyusz nie znał dawnych klientów.

Pokoik był malutki; pośrodku stół, zasłany kolorowym obrusem; dwa okna dyskretnie zasłonięte przepuszczały blade światło londyńskie. Przy wygasłym kominku stały dwa fotele, a naprzeciw włosieniowa kanapa. Nad kominkiem wisiał portret Garibaldiego.

Piękna pani usiadła na fotelu i zdjęła rękawiczki. Franek stanął pod oknem i zapalił papierosa. Kelner kręcił się, szastał nogami, stawiał na stole imbryczki z wodą i herbatą i dwie porcye rostbeafu.

— Gdyby czego brakło, proszę zadzwonić — rzekł, wychodząc.

— Możemy wreszcie porozmawiać — zawołał Franek, rzucając papieros do kominka — ten kelner działał mi na nerwy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza